



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok III

Kraków, 24 lipca 1948

Nr. 30 (91)

Od Redakcji

W ROK PO UNARODOWIENIU KOPALNÍ WĘGLA

Bezpośrednią przyczyną strajku portowego w Londynie, stała się początkowo odmowa udzielenia podwyżki jedenaście robotnikom, którzy domagali się wyższej zapłaty za wyładowanie tlenku cynku. Stawki płac robotników portowych różnią się zależnie od rodzaju ładunku oraz od pewnych innych czynników. Kiedy zdarzy się czasem, że powstają na tym tle różnice zdań, sprawa rozstrzygana jest przez przedstawicieli robotników portowych i urzęd pracy. Procedura ta oczywiście mogła być zastosowana i w tym wypadku, ale robotnicy odmówili przychodzenia do pracy o ile podwyżka, której żądali nie zostanie im natychmiast przyznana. Zawieszono ich zatem w pracy na okres 13 tygodni. Robotnicy uważali, że ta kara jest za surowa i inni przyłączyli się do strajku, by poprzeć swych współtowarzyszy. W międzyczasie dzięki interwencji oficjalnego związku zawodowego kara za brak dyscypliny została im zmniejszona do dwu tygodni zawieszenia w pracy. Zatarg wydawał się być zakończony i byłoby tak w istocie, gdyby nie zachęcono robotników do zlekceważenia normalnego systemu pertraktacji i wybranych przez nich przedstawicieli związku zawodowego. Solidarność robotnika brytyjskiego jest taka, że często natychmiast udziela poparcia swym kolegom, którzy wydają się tego potrzebować, bez względu na to czy mają oni słusność, czy też nie i dopiero później widzi problem z punktu widzenia całego narodu. Oto dlaczego zatarg, który początkowo dotyczył tylko jedenastu robotników, który ponadto mógł być załatwiony bez strajku, objął ostatecznie 19.000 londyńskich robotników portowych, rozszerzył się na Liverpool i zagroził dostawom żywności. To ostatnie było również powodem, dla którego robotnicy posłuchali wezwania premiera, by powrócić do pracy.

Słusność czy brak słusności sprawy wymienionych robotników należy pozostawić do rozstrzygnięcia zarządzeniom dochodzenia komisji rozjemczej. Są jednak trzy sprawy zasadniczej wagi. Po pierwsze, robotnicy portowi nie walczyli o podwyżkę płac. Ich przeciętne płace tygodniowe są wysokie. Porty brytyjskie są bardzo ruchliwe i nawet kiedy robotnik portowy nie jest zatrudniony przez cały dzień, otrzymuje minimum płacy tygodniowej wynoszące 4,8 funta (co w przeliczeniu na polską walutę słowną około 27.000 zł miesięcznie). Po drugie, jakiegokolwiek krok podjęty przez rząd, by nie przerywać pracy w portach, użycie żołnierzy czy innej siły roboczej nie mogły by należycie zastąpić fachowych robotników portowych i prędzej czy później i tak musieliby oni być przyjęci z powrotem do pracy. Po trzecie, ogłoszenie stanu wyjątkowego miało o wiele mniejsze znaczenie (chyba że się to weźmie jako wyraz troski rządu o zabezpieczenie dostaw żywności) niż przedstawienie przez premiera faktów w ich prawdziwej perspektywie.

Ogłoszenie stanu wyjątkowego wymaga wyjaśnienia. Osobista wolność jest dla Anglika rzeczą cenną, jego dom jest nietykalny, a kompetencje rządu są ściśle określone przez prawo. Rząd może zażądać pełnomocnictw wyjątkowych, które muszą być uprzednio przedłożone Parlamentowi do zatwierdzenia. Na mocy tych kompetencji rząd ma prawo zastąpić robotników cywilnych żołnierzami, zapobiec sabotażom, i wydać rozporządzenia, by praca w porcie szła bez przerwy, ale nie ma prawa zmuszać robotników do powrotu do pracy, ani aresztować ich jeśli odmówią jej podjęcia. Decydującym czynnikiem stało się przemówienie radiowe premiera Attlee.

Jest rzeczą znamienią, że kiedy na masowym wiecu strajkujących kilka osób usiłowało krytykować rząd Labour Party, natychmiast je zakrzyczano. Jest zatem zupełnie jasne, że strajk nie był demonstracją przeciwko rządowi.

Przemawiając w rocznicę unarodowienia przemysłu węglowego, wicehrabia Hyndley, prezes Narodowego Urzędu Węglowego, oświadczył, iż sprawozdania i bilansy wykazują, że chociaż urząd podjął zadanie stworzenia nowej organizacji tego przemysłu, starał się również gorliwie o zwiększenie wydobycia węgla i wprowadził długoterminowe plany dla rozwoju kopalnictwa.

„Sprawozdania wykazują — oświadczył prezes — że w pierwszym roku unarodowienia zwiększyło się wydobycie i wzrosła ilość siły roboczej. Zgromadzono zapasy i W. Brytania stała się znowu krajem eksportującym węgiel. Z drugiej jednak strony wzrosły również ceny i koszty”.

W sprawie deficytu w 1947 r. wynoszącego 23 1/4 miliona funtów, którym obciążony jest przemysł i który musi być wyrównany w następnych latach, prezes dodał: „rezultaty wykazują poważną stratę finansową i my nie bagatelizujemy jej znaczenia, a nawet — co więcej — musimy tę stratę wyrównać. Lecz to jest tylko chwilowy objaw — wyższe ceny mogłyby go szybko usunąć”.

Musimy zwyciężyć samą przyczynę, którą stanowią wysokie koszty, a właściwą na to radą jest zwiększenie produkcji.

Wicehrabia Hyndley mówił o swoim zaufaniu do górników, którzy nie dopuszczają do osłabienia kraju. Wyraził też swoje uznanie dla kierownictwa przemysłu, które ze swej strony przyczyniło się znacznie do usprawnienia strony technicznej, aby tym bardziej wzmocnić wytwórczość.

„W sprawozdaniach — mówił dalej wicehrabia Hyndley — przedstawiliśmy powody, dla których nie wydobyliśmy tyle węgla, ile zamierzaliśmy. Może się to wydawać chęcią uniknięcia nagany. Nie jest to naszą intencją. Stwierdziliśmy jedynie fakty, tak, jak się nam one przedstawiały”.

Narodowy Urząd Węglowy jest odpowiedzialny za wszystko co się dzieje w przemyśle i my przyjmujemy tę odpowiedzialność. Tak jak to już oświadczyłem stratę, którą ponieśliśmy w zeszłym roku musimy wyrównać”.

W tym kwartale, kiedy spłacimy narosłe obciążenia pozostanie nam mała, ale cenna nadwyżka”.

Na temat organizacji Narodowego Urzędu Węglowego wicehrabia Hyndley oświadczył: „cały przemysł, łącznie z Urzędem Węglowym przechodzi okres terminatorstwa. W miarę postępowania naprzód uczymy się i nie mamy pretensji, by znaleźć odpowiedź na wszelkie pytania, jak mówią nasi przyjaciele amerykańscy”.

Urząd oczekuje obecnie sprawozdania specjalnego komitetu pod przewodnictwem sir Roberta Burrowsa, który zajmuje się sprawami organizacyjnymi. „Nie wiem jaki będzie rezultat tego sprawozdania — oświadczył wicehrabia Hyndley — ale należy być pewnym, że nasza organizacja będzie się nadal rozwijać. Nauczmy się na podstawie doświadczenia”.

Mówiąc na temat polityki gospodarczej Narodowego Urzędu Węglowego wicehrabia Hyndley wspominał o ustawie, na mocy której Urząd wykonuje swe czynności.

„Naszym obowiązkiem — powiedział minister — jest wydobywać węgiel w takich ilościach, jakości i po takich cenach, które wydają się nam odpowiednio skalkulowane, by zaspokoić ogólne zapotrzebowanie pod wszelkimi względami”.

„Ale w praktyce, my, jako Urząd musimy wziąć pod uwagę wiele innych względów. Przede wszystkim musimy zdobywać dolary, gdzie i jak możemy. Musimy również wziąć pod uwagę społeczne skutki naszych pism. Tak więc nie jest możliwym, abyśmy w najbliższej przyszłości mogli wyeliminować wszystkie nie przynoszące zysku czynności”.

W odpowiedzi na interpelację co do nie przynoszących zysku czynności, wicehrabia Hyndley posłużył się przykładem, że gdyby niektóre nieekonomiczne kopalnie zostały obecnie zamknięte, oszczędziłoby to kosztów na blisko 6 milionów funtów rocznie, ale strata na węglu z tych kopalni wyniosłaby około 8 milionów ton rocznie. Nie możemy pozwolić na to ze względu na nasze zobowiązania, jakie mamy w stosunku do przemysłu żelazno-stalowego, przemysłu jako całości i eksportu.

Wicehrabia Hyndley zakończył: „sprawozdania i relacje wykazują czego dokonaliśmy w ciągu 6 miesięcy organizowania i 12 miesięcy pracy”.

Nikt nie może zaprzeczyć, że było to gigantycznym osiągnięciem zarówno organizacyjnym jak i administracyjnym. Niczego równego pod względem rozmiarów i złożoności nie osiągnięto dotychczas ani w starym, ani w nowym świecie.

Dokonano wielkich zmian w jednym z zasadniczych przemysłów i to

W numerze:

POLITYCZNE OSIĄGNIĘCIA KOLONII BRYTYJSKICH
JAK MANCHESTER STAŁ SIĘ PORTEM
KRAJOBRAZ EAST-ANGLII
WSPOMNIENIE o W. H. HUDSONIE
MAŁŻEŃSTWO KAPITANA GORLEY'A
JAMES BRIDIE WYBITNY DRAMATURG
OD EL ALAMEIN DO RZEKI SANGRO

nie tylko organizacyjnych, ale również i psychologicznych. Wprowadzono nowe metody i nowe sposoby myślenia.

Ze to wszystko zostało osiągnięte bez rewolucji i bez użycia siły, jedynie przy zastosowaniu niezmiennych praw naszej wolności — jest napewno oznaką politycznej dojrzałości naszego kraju.

MINISTER BEVIN WITA ZAWODNIKÓW OLIMPIJSKICH

W imieniu rządu i narodu brytyjskiego minister Bevin przesłał depeszę powitalną do sportowców, przybyłych z przeszło 50 krajów, którzy zebrali się obecnie w Londynie, by uczestniczyć w pierwszej powojennej olimpiadzie, rozpoczynającej się w czwartek 22 lipca.

Depesza brzmi: „Wszyscy mieszkańcy W. Brytanii cieszą się zaszczytną rolą gospodarzy pierwszych powojennych igrzysk olimpijskich. Witam bardzo serdecznie wszystkich zawodników i wszystkich innych gości zamorskich”.

Spotkacie się i staniecie do za-

wodów w Londynie, mieście które było przedmiotem groźnych ataków nieprzyjacielskich i które nie mało położyło zasług dla zwycięstwa aliantów. Zobaczycie jak miasto to pokonuje trudności, zachowując swą tradycyjną wesołość i możecie być pewni serdecznego przyjęcia ze strony wszystkich jego mieszkańców”.

Cieszę się szczególnie, że można było zorganizować XIV Olimpiadę pomimo nieładu w świecie i trudności gospodarczych. Jak najszybsze przywrócenie takich międzynarodowych spotkań ma wielkie znaczenie dla świata. Jednym z naszych największych celów jest umożliwienie ludziom nawiązania bezpośredniego kontaktu i poznania się wzajemnego, by w ten sposób ustalić przyjaźń między narodami. Przybywacie do kraju o tradycyjnym zamiłowaniu do sportu. Znaczenie ma tu sam sport, a nie rekordy. W Brytania kierowała się zawsze hasłem: „Zwycięstwo dla najlepszego zawodnika” i w ten sposób dołożyła jeszcze jedną cegiełkę do budowy prawdziwej demokracji.

Niech mi wolno będzie raz jeszcze wyrazić nadzieję, że nie będzie to tylko wielkie międzynarodowe wydarzenie sportowe, lecz że spotkanie to przyczyni się do zwiększenia dobrej woli i przyjaźni wśród narodów.

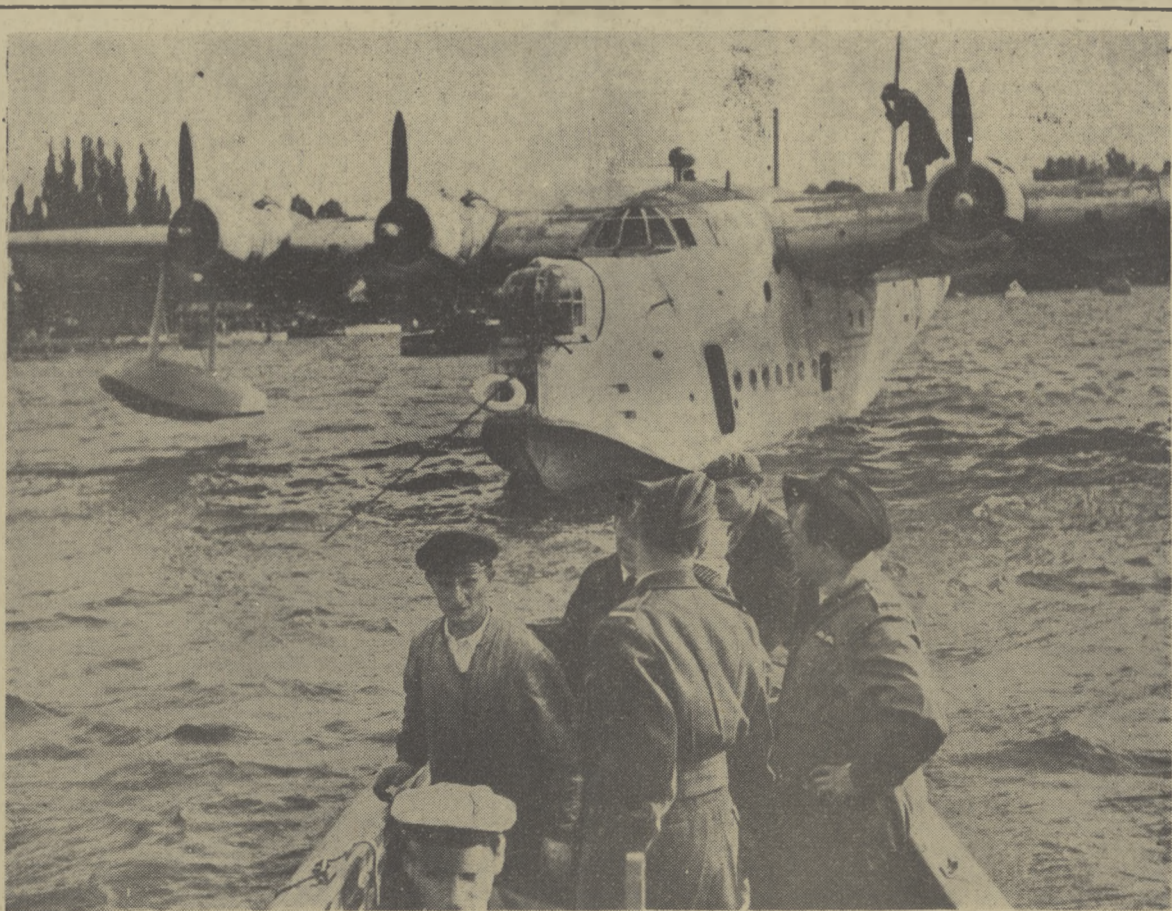
Dowiedzcie się wszystkiego o nas i korzystajcie z takiej gościnności, na jaką nasze warunki pozwalają.

EKSPORT TRAKTORÓW DO U. S. A.

Z końcem marca 1948 r. brytyjskie maszyny rolnicze wartości około miliona funtów zostały wyeksportowane do USA. Maszyny te, na które składały się przeważnie traktory, stanowią jednak tylko 2 proc. całkowitej produkcji z tego samego okresu.

Wymienione cyfry, ogłoszone przez sekretarza parlamentarnego ministerstwa handlu, Johna Belencera, w odpowiedzi na interpelację wniesioną w ubiegłym tygodniu w Izbie Gmin, świadczą o wielkim rozmachu tej gałęzi brytyjskiej produkcji maszyn.

Ogólna wartość eksportu maszyn rolniczych ze Zjednoczonego Królestwa przewyższa dziś ośmiokrotnie wartość przedwojenną.



Po raz pierwszy hydroplan typu Sunderland wyładował na jeziorze Havel na przedmieściu Berlina. Przywiózł on niewielki ładunek żywności. Chodziło o to, aby wypróbować możliwości zwiększenia dostaw artykułów spożywczych dla Berlina. Na zdjęciu: załoga hydroplanu udaje się do minsta.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

UNARODOWIENIE PRZEMYSŁU NA CENZUROWANYM

„MANCHESTER GUARDIAN” stwierdza, iż urząd węglowy zmarnował pierwszy rok swojej działalności. Jego sprawozdanie zatytułowane „Widoki na przyszłość” jest wybitnie krótkie i mało mówiące. Poza kilkoma planami, które przejął od prywatnych właścicieli, urząd nie posiada prawie żadnych planów dla nowych kopalń czy też dla gruntownej reorganizacji starych.

Zastania się on wymówką, że powoli i pracowicie przygotowuje wielki „plan narodowy”. To jednak nie wystarcza. Nie wiele nam przyjdzie z planu, który ewentualnie za 30 lat zapewni nam umiarkowaną wydajność przemysłu węglowego. Mamy wszelkie dane po temu, aby przypuszczać, że wykorzystanie się energii atomowej dla celów przemysłowych na długo przed tym terminem, a kosztowne inwestycje węglowe staną się wówczas straconą pozycją.

Czego nam potrzeba, to szybkiej reorganizacji, która zredukuje koszty wydobycia węgla o tyle, o ile to tylko możliwe w ciągu pięciu lat. Plany mające ten cel na oku powinny być i mogły być być zrobione na długo przed końcem ubiegłego roku. Prawdziwy stan rzeczy polega, jak się zdaje, na tym, że oficjalne czynniki urzędu były tak zajęte troską o utrzymanie bieżącego tempa produkcji przemysłowej, iż nikt nie miał czasu pomyśleć o przyszłości.

Znaczna część nagany należy się rządowi. Sprawozdanie wykazuje zupełnie jasno, że narodowy urząd węglowy jest w zasadzie niczym więcej, niż departamentem rządowym, dla uzyskania decyzji ministra, lub gabinetu traci on czas i komplikuje pojęcie odpowiedzialności. Przyczyna tego, że urząd węglowy nie stanął na wysokości zadania tkwi w tym, iż nie ma skutecznego sposobu ustalenia wytycznych jego postępowania.

Braki te, oraz niezaradna administracja nie będą mogły ulec poprawie, o ile rząd nie przemysli: raz jeszcze od początku systemu organizacji unarodowienia przemysłu. Pierwszy rok unarodowienia kopalń nie wykazał czy było to pomysłem czy niekorzystne przedsięwzięcie. Wynik jest wciąż jeszcze wątpliwy.

NIE MA POTRZEBY USPRAWIEDLIWIĆ SIĘ

„DAILY HERALD” pisze, iż narodowy urząd węglowy przedstawia sprawozdanie swej działalności za rok 1947 w tonie pozbawionym akcentów usprawiedliwiania się.

„Nie ma potrzeby usprawiedliwiania się” — mówi dziennik. — Wynik jest dodatni”.

Po rozważeniu sprawy deficytu, dziennik stwierdza, iż skoro straty netto za okres roku wynoszą tylko około 6 milionów funtów, deficyt za pierwszy rok unarodowienia nie obciąża podatnika. Zostanie on pokryty z własnych zasobów urzędu, a w latach późniejszych wyrównają go oszczędności i większa wydajność pracy. A jakież szerokie możliwości w dziedzinie oszczędzania kosztów ist-

nieją dzięki zwiększonej wydajności! Wiele przejętych przez urząd kopalń znajdowało się w zaniedbanym stanie, a niejedna z nich była wprost w opłakanych warunkach.

W ciągu 1947 r. zapoczątkowano reorganizację przemysłu węglowego; lecz potrzeba było osiągnąć natychmiast produkcję maksymalną, to też środki zwiększenia sprawności musiały być odłożone w takich wypadkach, gdy wprowadzenie ich byłoby chwilowo ograniczyło wydajność.

Tym niemniej zaczęto w ciągu roku przeprowadzać realizację 550 krótkich planów, mających na celu ulepszenie wyposażenia, a 340 z nich ukończono. Same tylko ulepszenia techniczne zwiększyły wydajność o 3 1/2 miliona ton rocznie. Nastrój ufności wywołany unarodowieniem, który wzmógł rekrutację siły roboczej oraz dodał ducha już zatrudnionym pracownikom kopalń, spowodował zwiększenie tej wydajności o dalszych 6.300.000 ton.

W pierwszym roku swej działalności narodowy urząd węglowy miał przed sobą olbrzymie zadanie do wypełnienia. Popelniano błędy i pokonywano wzrastające wciąż trudności. Nie ulega jednak wątpliwości, że duch wspólnego wysiłku i odpowiedzialności narodowej opanował wreszcie ten przemysł o tak złej sławie.

Początki unarodowienia kopalń węgla były dobre, a urzędy dzięki kierownictwu administracji całego przemysłu znajdują poparcie społeczeństwa, które obecnie zdaje sobie sprawę, jak nigdy przed tym, że węgiel jest podstawą, na której opiera się szczęście i dobrobyt W. Brytanii.

LOJALNOŚĆ IMPERIALNA

„TIMES” nawiązuje do brytyjskiej ustawy narodowościowej, w której Izba Gmin przywróciła klauzulę Nr. 1

— zmienionej przez Izbę Lordów — jej pierwotną formę. Klauzula ta ustala nowe pojęcie „obywatelstwa Zjednoczonego Królestwa i Imperium”. Izba Lordów pragnie zachować starą formę pojęcia „poddany brytyjski”. Dziennik stwierdza, iż opozycja względem tej ustawy nie zawiera żadnych chęci utrzymania dominiów w stanie niższości. Wszyscy zgadzają się z tym, że jakkolwiek przyjmijemy zasadę narodowościową, jest ona wiążącą tylko dla nas, Parlament Westminsterki nie ma prawa ustanawiać prawodawstwa dla Nowej Zelandii, czy Pakistanu, lub też przeszkodzić Pd. Afryce, czy Cejlonowi w przeprowadzeniu dla ich obywateli takiego prawodawstwa, jakie im się podoba.

Należy jednakże podkreślić z równym naciskiem, że parlament w Orlawie nie ma, ani nie rości sobie żadnych praw nadawania ustawodawstwa dla Zjednoczonego Królestwa, zarówno jak i konferencje premierów nie mogą ustanawiać praw dla całego Commonwealthu. Nie kwestionuje się tego, czy premierzy prosili o powszechne przyjęcie nowej zasady, a tylko czy parlamenty i narody, które oni reprezentują również pragną zmiany, albo czy są przynajmniej poinformowane o ich wprowadzeniu. Żadna ustawa nie została dotąd przedstawiona jakimkolwiek zamorskiemu parlamentowi z wyjątkiem parlamentu kanadyjskiego.

Okoliczności te podtrzymują argument, iż zatwierdzenie prawodawstwa u nas powinno być odłożone dopóki konferencja przedstawicieli Commonwealthu nie przedyskutuje tej kwestii, oraz przez ogłoszenie rezolucji w tej sprawie nie umożliwi rozpatrzenia jej we wszystkich krajach Imperium. Sprawą Izby Lordów jest teraz



Nowa moda wraca na korty tenisowe (Za zezwoleniem właścicieli Puncha).

rozważyć, czy przez upieranie się przy swej poprawce ma ona prawo nie dopuścić do przejścia ustawy na obecnej

sesji i tym samym spowodować jej ponowne wprowadzenie na sesję w 1948/49 roku po naradach konferencji.

Aneurin Bevan — minister zdrowia

5 lipca 1948 r. weszła w życie Ustawa o Narodowej Służbie Zdrowia. Jej inicjator, minister zdrowia Bevan, był odpowiedzialny za jej przeprowadzenie przez Parlament i zatwierdzenie. Poniżej przedstawiamy pokrótce przebieg jego kariery.

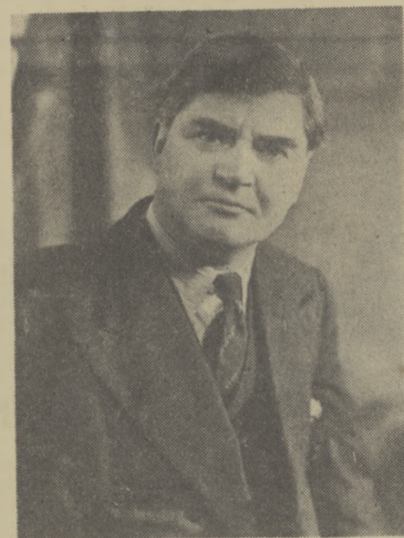
J. Terraine i T. R. Fyvel

Aneurin Bevana określa się jako człowieka upartego i pełnego dynamicznej energii. I tak jest istotnie. Jest on również jednym z najlepszych mówców w Izbie Gmin i wnosi do swego talentu krasomówczego cały temperament walijskiej krwi wraz z pełną sarkazmu swadą, w której dorównuje mu tylko Churchill. Jego nazwisko łączy często z nazwiskiem Churchilla, lecz to jest skojarzenie dwóch przeciwników. Ich otwarty antagonizm w Parlamencie trwa już od bardzo dawna i nigdy nie był ostrzejszy jak podczas wojny. W tym okresie Bevan był jednym z niewielu, którzy stale i regularnie występowali przeciw rządowi koalicyjnemu Bevan atakował nie wojnę, ale sposób jej prowadzenia z bezlitosną energią, która często ściągała na niego całą furję Churchilla. Ale Bevan nie dał się tym zastraszyć.

Bevan urodził się w Tredegar, jako syn walijskiego górnik. Nie wiele mógł się uczyć — bo nawet kiedy był w szkole, musiał zarabiać na życie pracą u rzeźnika jako chłopiec do posyłek. Mając lat 13 wstąpił do kopalni. Oprócz trudności finansowych, Bevan musiał walczyć z pewnymi ułomnościami fizycznymi. Był mańkutom, ale zmusił się, by robić wszystko prawą ręką i to już tak dawno, że zapomniał kiedy to było. Lecz psychologowie twierdzą, że taki czyn musiał pozostawić w jego naturze jakiś trwały ślad. Jakaś siła również, co też zwyciężył mocną wolą i stałym wysiłkiem. Naprawdę jest to niezwykle osiągnięcie jeśli się zwąży, że jest on jednym z najlepszych mówców w Parlamencie. Na domiar złego, pracując w kopalniach, nabawił się choroby oczu, która mu jeszcze ciągle dokucza. Był zdecydowany pokonać wszystkie swoje ułomności. Zmuszał się do przemawiania podczas każdej politycznej debaty związku zawodowego górników. Walka z wadą wymowy skierowała go także do powszechnej biblioteki w Tredegar, gdzie bibliotekarz od-

krył wkrótce jego zdolności (Bevan później sam przejął jego pracę). W wolnych chwilach zachłannie czytał, a jego intensywne studia samouka w zakresie ekonomii, polityki i filozofii są częściowo tajemnicą jego dzisiejszej wszechstronności.

Miejscowa Federacja Górników zdała sobie sprawę, że Bevan wykazuje zdolności w innych dziedzinach niż górnictwo i na swój własny koszt wysłała go do National Labour College w Londynie. Tu po raz pierwszy w życiu miał prawdziwy wypoczynek. Odkrył Fleet Street i londyński teatr. Przysłuchiwał się debatom w Westminsterze.



Aneurin Bevan

Kiedy przyszedł kryzys w okresie międzywojennym, Bevan pracował jako zwykły robotnicarz przy robotach publicznych. Kopał rowy, przeprowadzał ścieki i kanały odwadniające — znakomite przygotowanie na przyszłego ministra zdrowia, jak sam zwykł obecnie mówić.

W tym samym czasie polityczny prąd, który miał doprowadzić go do władzy, przybierał nieustannie na sile. Bevan prowadził dwie zupełnie różne egzystencje. W okresie jego dzieciństwa Tredegar posiadało już wyjątkowo dobrze zorganizowane robotnicze Towarzystwo Opieki Zdrowotnej. 90% ludności, liczącej w sumie około 20.000, korzystało z opieki lekarskiej, z opieki nad matką i dzieckiem, oraz z leczenia oczu i zębów, łącznie z roz-

ległym leczeniem szpitalnym. Towarzystwo finansowane było przez tygodniowe wkładki członków i prowadzone przez komitet robotniczy, złożony przeważnie z górników. Wszyscy miejscowi doktorzy byli jego członkami. Zanim Bevan skończył lat 20, już należał do komitetu. Mieszkańcy Tredegar chlubią się dziś, że już wtedy powstała w jego umyśle wspaniała idea zorganizowania państwowej służby zdrowia przez założenie w całym kraju ośrodków zdrowia. W 1922 r. będąc czasowym pracownikiem robót publicznych, Bevan wybrany został radnym miasta Tredegar. W 1926 r. będąc wagowym w kopalni, wybrany został do rady hrabstwa Monmouthshire. Następnie stał się członkiem egzekutywy Federacji Górników pd. Walii. W 1929 r. górnicy z Ebbw Vale za zgodą przeważającej większości wysłali go do Westminsteru jako posła do Parlamentu z ramienia Partii Pracy. Tam pozostał przez 16 lat jako czynny poseł lewicowy.

W 1934 r. Aneurin Bevan poślubił Jennie Lee, córkę górnikarza szkockiego i również posłankę do Parlamentu. Mając lat 25, Jennie była posłanką z okręgu North Lanark i najmłodszą z kobiet piastujących kiedykolwiek ten urząd.

Jako początkujący poseł, Bevan stopniowo przechodził od spraw czysto wewnętrznych do polityki międzynarodowej. Lata trzydzieste były okresem poważnego konfliktu na temat brytyjskiej polityki zagranicznej między gabinetami Baldwin i Chamberlaina a rozproszoną opozycją, w której często występował zarówno Winston Churchill, jak i Aneurin Bevan. Bevan razem ze swoją żoną prowadził kampanię na rzecz socjalistów austriackich, Abisynii, hiszpańskich republikanów, Czechosłowacji i antyfaszystów ze wszystkich krajów. W 1941 r. wraz z sir Staffordem Crippsem założył tygodnik socjalistyczny „Tribune”. Właśnie jako redaktor „Tribune” zabłysnął po raz pierwszy swymi ciętymi atakami na wojskową strategię Churchilla.

Tak w Parlamencie, jak i poza nim, Bevan zyskał sobie sławę zapaleńca. Trzymał się bezkompromisowo swych własnych zasad i nie zawsze szedł po linii partii. Ale jego znaczenie rosło. W 1944 r. został wybrany do egzekutywy Labour Party.

Na wiosnę 1945 r. po zakończeniu wojny w Europie, Partia Pracy

musiała zdecydować się czy ma walczyć o zwycięstwo w powszechnych wyborach, czy też dążyć do utrzymania rządu koalicyjnego. Wielu przywódców Partii Pracy sądziło, że rozsądnym jest utrzymać rząd koalicyjny z czasów wojny, dopóki przynajmniej nie zostanie skończona wojna z Japonią. Inni łącznie z szeregiem wybitnych przywódców związków zawodowych sądzili, że Labour Party powinna stanąć do walki w wyborach, chociaż nie spodziewali się oni uzyskania większości. Aneurin Bevan tak w ramach partii, jak i w swych artykułach wstępnych zamieszczonych w „Tribune” prowadził kampanię przeciwko jakiemuś nowemu rządowi koalicyjnemu. Oświadczył z wiarą, że Partia Pracy może odnieść zdecydowane zwycięstwo i musi zdobyć władzę.

Rezultaty wyborów powszechnych poszły po jego myśli. Rząd Labour Party objął urządowanie, uzyskawszy ogromną większość. Bevan wszedł do rządu jako minister zdrowia. Na stanowisku swoim spotkał się z trudnym i niewdzięcznym zadaniem. Musiał stawić czoło krytykom równie ostrym i bezwzględny jakim sam był niegdyś — i nie trzeba dodawać, że najgroźniejszym z nich okazał się Churchill. Ministerstwo Bevana odpowiedzialne jest za sprawy mieszkaniowe i jeśli chodzi o tą dziedzinę, najwięcej go krytykowano. Wkrótce po tym, gdy Labour Party doszła do władzy, Bevan na wiecu górników oświadczył: „polityką rządu, przynajmniej w okresie najbliższych lat, jest skupienie wszystkich wysiłków na budowanie domów do wynajęcia za umiarkowanym kosztem — a niech ci, którzy mają kieszenie wypchane pieniędzmi czekają dopóki najbardziej potrzebujący nie zostaną zaspokojeni”. I taką była istotnie polityka Bevana. Rekordowa działalność ministra nie potrzebuje obawiać się krytyki: od końca wojny wybudowano 7 razy więcej domów niż w tym samym okresie po pierwszej wojnie światowej i to pomimo braku surowców i bezprzykładnego gospodarczego kryzysu.

Obecnie Bevan znów jest w akcji. Wiele krytyk wysuwa się pod adresem ustawy o Narodowej Służbie Zdrowia. Wiele trudności leży na drodze do zrealizowania jej pełnych planów zarządzeń. Ale dla Bevana stanowi to część życiowej walki o polepszenie losu szarego człowieka,

ZAWIADAMIAMY
wszystkich naszych czytelników, że począwszy od następnego numeru (31/92), na okres urlopowy zmniejszymy objętość „Głosu Anglii” do 12 stron. Sądzymy, że czytelnicy nie wezmą nam za złe, gdy w kilku numerach nie ukaza się rubryki jak: Nasza Korespondencja, — Kącik Anglisty czy List z Londynu.

W. Brytania po wygaśnięciu programu odbudowy Europy

Ostrzeżenie Sir Stafforda Crippsa

Minister skarbu Sir Stafford Cripps, podkreślił ostatnio w Londynie poważną sytuację brytyjskiego handlu zamorskiego, omówił problemy, jakie staną przed W. Brytanią w 1952 r. kiedy wygaśnie plan pomocy Marshalla.

Aby wrócić do poziomu naszego importu z roku 1938 — powiedział on — W. Brytania musiałaby sprzedawać prawie dwukrotną ilość towarów eksportowych sprzedawanych przed wojną lub też o połowę więcej niż obecnie sprzedaje. Ostrzegł on, że gdyby w 1942 r. W. Brytania zrównoważyła swój bilans płatniczy na poziomie obecnego stanu eksportu, wówczas standard życiowy musiałby obniżyć się bardzo znacznie. „Obecnie — powiedział minister — W. Brytania zadłuża się w dziedzinie handlu zamorskiego na sumę ponad 1 mil. funtów za każdy dzień roboczy”.

Sir Stafford oświadczył, że przemysł W. Brytanii przestawił się z powrotem na produkcję pokojową z tak dobrym wynikiem, iż nie tylko produkuje on w wielu wypadkach więcej niż przed wojną, lecz istotnie eksportuje obecnie ponad 1/4 ilościowo więcej niż w 1938 r. Jednak jako naród W. Brytania ma ciągle jeszcze trudności płatnicze w świecie. „W. Brytania zużywa ciągle jeszcze więcej surowców w fabrykach i ściąga więcej żywności ze szpiżarni światowych niż byłaby w stanie zapłacić za nie przy obecnym poziomie produkcji”.

„Pomoc Marshalla pomoże nam

Katedra slawistyczna w Cambridge

Kandydatką wysuniętą przez senat Cambridge na pierwszą katedrę języków słowiańskich w tej uczelni jest panna E. M. Hill z Girton College. Podkreślając wagę studiów słowiańskich przez utworzenie nowej katedry senat wyraził zadowolenie, że „krok ten jest też uznaniem dla świetnej znajomości tego przedmiotu jaką posiada p. Hill”.

Wykłady na nowej katedrze obejmą zarówno naukę o językach, jak i o historii Polski, Bułgarii, Czechosłowacji, Rosji i Jugosławii.

wyrównać nasze płatności w tym roku i być może w pewnym zakresie w latach następnych aż do końca roku 1953. Wtedy będziemy musieli płacić za każdy otrzymany towar lub inaczej będziemy się musieli bez niego obywać. Na każde 100 funtów płatnych za import musi przypaść wartość 100 funtów na eksport.

Sir Stafford wyjaśniał w dalszym ciągu, że przed wojną bilans płatniczy za towary importowe był w szerokim zakresie pokrywany przez dochody z własności w krajach zagranicznych, jak kopalnie, koleje i inne inwestycje oraz przez przewoźną znacznej części ładunków światowych, przez usługi bankowe, ubezpieczeniowe i inne. Teraz jednak sytuacja zmieniła się zupełnie.

W. Brytania zmuszona była sprzedać dużą część zamorskich własności i inwestycji w pierwszych dwóch latach wojny, a w dodatku musiała pozyczyć znaczne sumy od zamorskich przyjaciół. To też, jak stwierdził Sir Stafford, „musimy obecnie położyć znacznie większy nacisk na nasz widzialny eksport. Przeszło połowa naszych trudności wynikła wskutek zwyczajów cen, które musieliśmy płacić krajom zamorskim. Nawet w początkim bieżącym roku ceny za nasze towary importowe znacznie wzrosły w porównaniu z cenami naszego eksportu.

Kiedy w 1952 r. wygaśnie okres pomocy Marshalla, eksport W. Brytanii, zarówno widzialny, jak niewidzialny musi zrównoważyć jej import. Zaistnienie może jedna z trzech możliwości:

1. jeśli W. Brytania zachowa w r. 1952 obecny stan eksportu, wówczas jej standard życiowy obniży się znacznie.

2. W. Brytania może zrównoważyć swój bilans na poziomie, który zapewni utrzymanie obecnego standardu życiowego. Eksport musi wówczas osiągnąć mniej więcej o połowę wyższy stan niż w r. 1938, zamiast o 1/3 więcej w porównaniu ze stanem obecnym.

3. W. Brytania może uzyskać rów-

nowagę, na poziomie, który zapewni wyższy standard życiowy niż obecny. Oznacza to nawrót do poziomu importu z 1938 r.

„Jeśli to jest naszym celem — oświadczył Sir Stafford — będziemy musieli eksportować dwukrotnie wyższą ilość towarów w porównaniu ze stanem przedwojennym, lub też o połowę więcej niż eksportujemy obecnie. Wątpię w możliwość takich osiągnięć w ciągu czterech lat. Musimy jednak conajmniej usiłować nie dopuścić do pogorszenia się obecnego stanu, a to już samo w sobie będzie stanowiło wielki wysiłek dla nas wszystkich”.

Wywody swoje zamknął Cripps nieco bardziej optymistyczną nutą „Nie musimy wcale zgadzać się na to, co wydaje się rzeczą nieuniknioną — rzekł. — Musimy radosnym okrzykiem witać niewiadomą przyszłość. Musimy być zawsze gotowi do walki o lepsze jutro i do szukania nowych dróg”.

Próba wytrzymałości



Trzej dzielni komandosi marynarkipor. John Wayne Potts, David O'Callaghan i George Rawson żeglowali przez tydzień w małej łodzi po pełnym morzu. Była to próba wytrzymałości, której poddali się dobrowolnie dla przeprowadzenia doświadczenia z dziedziny medycyny. Podczas podróży Potts pokrępał się jedynie 4 tabletkami gumy do żucia, a Callaghan i Rawson spożyli po 16 landrynek każdy, popijali zaś przeliltrowaną wodę morską. Na zdjęciu: 3 marynarze przybili do brzegu w St. Ives w Kornwalii po tygodniu dobrowolnej głodówki na pełnym morzu.

Sprawa kary śmierci w nowym stadium

Ustawa o reformie prawa karnego przeszła w zeszłym tygodniu w dalsze stadium z chwilą, kiedy Izba Gmin 307 głosami przeciw 209 przyjęła kompromisowe rozwiązanie tej sprawy, mianowicie propozycję ograniczenia kary śmierci za morderstwo do tych wypadków, kiedy można oskarżonemu dowiedzieć wykonania zbrodni z premedytacją.

Kompromisowa klauzula powraca obecnie do Izby Lordów, którzy ponownie ją rozpatrzą, znów ostro skrytykują i zapewne odrzucą. Rząd znajdzie się wtedy w trudnej sytuacji, w której będzie musiał rozstrzygnąć czy należy przyjąć decyzję lordów i wogóle klauzulę tę wycofać, czy też wprowadzić ją później w charakterze odrębnej ustawy.

Do kategorii morderstw, za które będzie grozić kara śmierci będą należeć morderstwa popełnione przez opierających się zaarrestowaniu, przez uciekających z więzienia i stawiających opór policji. Systematyczne trucie, mordowanie straży więziennej i morderstwo popełnione przez osobnika, który już raz był karany za tę zbrodnię również należą do tej kategorii.

Minister sprawiedliwości Sir Hartley Shawcross, otwierając długą debatę wobec przepelnionej Izby stwierdził, że zalecony przez rząd kierunek jest drogą pośrednią między mocnymi, szczerymi, ale sprzecznymi przekonaniem. Oczywiście jest to kompromis — ale czy ktośkolwiek słyszał kiedy o tym, by kompromis był logiczny? Izba po-

winna podejść do sprawy jako do problemu moralnego, a nie kłopotać się „rozcinianiem włosów na dwójce”.

Sądy przysięgłych będą musiały rozstrzygać o kategorii mordu, ale mówca nie ma tak lichego mniemania o uzdolnieniach sędziów czy o inteligencji przysięgłych, by obawiać się, że będą mieli jakiegokolwiek z tym trudności.

Ten punkt przemówienia Shawcrossa został zaatakowany w bardzo krytycznym przemówieniu Churchilla, który twierdził, że całą klauzulę trzeba będzie często tłumaczyć przysięgłym. Churchill wszakże atakował klauzulę głównie dlatego, że rząd świadomie poświęca swój obowiązek na to, by osiągnąć porozumienie w łonie gabinetu i kół partyjnych — innymi słowy, by załatać trudności.

Tradycyjne targi samochodowe wznowione

Tradycyjna wystawa przemysłu samochodowego, zorganizowanych w Londynie przez stowarzyszenie fabrykantów i kupców samochodowych została wznowiona przez otwarcie pierwszych powojennych międzynarodowych targów pojazdów transportowych w budynku wystawowym w Earl's Court. Wystawa będzie trwała od 1. IX. do 9 IX. 1948 r.

Ostatnia wystawa tego rodzaju urządzona była w 1938 r. Obecna wystawa zaćmi wszystkie poprzednie, tak pod względem liczby biorących w niej udział firm, jak pod względem różnorodności eksponatów. Ogółem mają być wystawione wyroby 420 wytwórców. Z tego 48 wytwórców wystawi podwozia samochodowe, 56-ciu karoserie aut, zaś 14-tu przyczepki. Liczba wytwórców części samochodowych wynosi przeszło 200 osób, producentów pomocniczego sprzętu transportowego — 51, a wytwórców opon — 14.

W związku z ważnym dla przemysłu aspektem eksportu i różnorodnymi tak co do konstrukcji, jak i obsługi wymaganiami rynków zagranicznych — pojazdy, których liczba ogólna wy-

nać się będzie cyfrą przeszło 450 sztuk, zostały specjalnie skonstruowane dla handlu zagranicznego.

Pojazdy mechaniczne, które zostaną wystawione, przystosowane są do różnorodnych rodzajów transportu i obejmują wozy towarowe od pół tony do 22 ton pojemności i wozy pasażerskie mogące zabrać od 4 do 56 osób. Będą też wystawione samochody specjalnych typów, przeznaczone do obsługiwaniania instytucji miejskich i instytucji użyteczności publicznej. Rozpiętość pojemności ciągników wynosić będzie od 1/4 tony do 60 ton.

Do innych eksponatów wystawy należeć będą materiały i przyrządy służące do konserwacji i napraw wozów, oraz części zapasowe, narzędzia samochodowe i sprzęt garażowy i warsztatowy.

Organizatorzy wystawy pragną aby zagraniczni goście korzystali ze specjalnych udogodnień. Goście więc powinni przelać do stowarzyszenia przedsiębiorców i kupców samochodowych (Londyn-West 148 Piccadilly) kartkę zawierającą nazwisko i dokładny adres przesyłającego.

Brytyjski sprzęt górniczy dla Polski

Jak to zostało ogłoszone przez ministra dostaw G. R. Straussa na niedawnym zebraniu robotników w Newcastle, największe w historii świata zamówienie na sprzęt wiertniczy przypadło w udziale północno-agniejskiej firmie metalurgicznej Victor Products Wallsend Ltd., drogą przetargu międzynarodowego.

Zamówienia tego dokonał rząd polski, który pokryje obciążające go z tego tytułu należności w formie wysyłki 750 ton bekonoń.

Kontrakt ten zapewnia firmie Victor Products zatrudnienie pełnej załogi w dzień i w nocy na przeciąg przeszło roku.

Tego lata firma wydeleguje kilku inżynierów do Polski, aby mogli oni załemonstrować działanie sprzętu w ezeregu kopalni.

Pierwsze dostawy przybędą w sierpniu.

Priestley przewodniczy międzynarodynar. kongresowi teatralnemu

Słynny dramaturg brytyjski J. B. Priestley przewodniczył pierwszemu kongresowi międzynarodowego Instytutu Teatralnego w Pradze, który właśnie zakończył swe obrady.

W kongresie brali udział przedstawiciele 20 państw. Kongres postanowił stworzyć tymczasową centralę Instytutu w Paryżu i zdecydował, że ośrodki narodowe zostaną utworzone w jaknajwiększej ilości państw. Brytyjski narodowy ośrodek teatralny otwarty został w Londynie w kwietniu br.

Instytut, którego projekt opracowany został na zeszłorocznej konferencji UNESCO otrzyma subwencję na wydatki pierwszego roku z funduszu UNESCO, lecz w dalszym swym istnieniu będzie niezależną organizacją. Przypuszcza się, że z czasem Instytut stanie się samowystarczalny dzięki fundusom, które wnieść będą narodowe ośrodki państw-członków.

Pomysł stworzenia Międzynarodowego Instytutu Teatralnego wyszedł początkowo od J. B. Priestley'a.

Nowa gwiazdą filmowa



21-letnia Shirley Maycock, do niedawna jeszcze modelka w wielkim magazynie kosmetycznym „Sydney” — przeszła z powodzeniem próbę gry filmowej w jednym z atelier filmowych koncernu Ranka w Londynie. Ma teraz szanse zostania „gwiazdą”.

Dr RITA HINDEN

POLITYCZNE OSIĄGNIĘCIA KOLONII BRYTYJSKICH

Wątkiem, przewijającym się przez całą historię kolonii jest walka o uzyskanie samorządu. Wszystko jedno czy ludność kolonii jest biała, brązowa, czy czarna; z chwilą kiedy tylko staje się świadoma politycznie, buntuje się przeciw zależnemu stanowisku i domaga się wprowadzenia samorządu. Im ucziwiej jakaś imperialistyczna władza wypełnia swe funkcje, im szybciej ludność zdobywa pewien poziom wykształcenia i oświaty, tym prędzej domaga się ona prawa do decydowania o swoim losie.

Nie zrozumiano tego w początkowej fazie brytyjskiego imperializmu. W XVIII w. nie wierzono zupełnie w możliwość buntu kolonii amerykańskich. Sądono, że kolonie istnieją nie dla żadnych innych celów, jak tylko dla korzyści W. Brytanii, a większość angielskich mężów stanu (za wyjątkiem takich jednostek jak Pitt i Burke) uważała za całkiem zrozumiałe, że można „nakładać podatki bez pytania się o niczyją zgodę”. Nie mogli oni zrozumieć, że w końcu taka niesprawiedliwość stanie się nie do wytrzymania. O ogłoszenie niepodległości Ameryki w 1776 r. było poważnym wstrząsem i od tej chwili lekcja ta wpłynęła na ustosunkowanie się Brytyjczyków do kolonii.

KANADA WZOROWYM PRZYKŁADEM

W ciągu XIX stulecia, Kanada, Australia, Nowa Zelandia i Płd. Afryka dążyły z coraz większą determinacją do osiągnięcia samorządu. W Kanadzie istniał od 1791 r. rząd reprezentatywny w formie Zgromadzenia Narodowego, ale istotna władza pozostawała w rękach ciała wykonawczego, otrzymującego dyrektywy z Londynu. Między miejscową władzą prawodawczą, a kontrolowanym przez W. Brytanię ciałem wykonawczym wynikały ciągłe farcia — zaognione jeszcze złymi stosunkami miejscowej ludności francuskiej i brytyjskiej — doprowadziły w 1837 r. do wybuchu powstania przeciw „tyranii brytyjskiej”. Sposób, w jaki kryzys ten został opanowany stał się wzorem dla całego przebiegu osiągnięcia konstytucyjnych w następnym stuleciu.

Rząd brytyjski swoim klasycznym zwyczajem zaczął od wysłania komisji badawczej. Pretensje rozpatrzone na miejscu, a w okolicy, o którą chodziło, odbyto narady przy udziale przedstawicieli wszystkich poglądów. Na czele komisji stał lord Durham. Był on jednym z grupy energicznych posłów w Izbie Gmin, którzy postanowili wspólnie walczyć o reformę kolonialną, co w ich pojęciu oznaczało wprowadzenie samorządu. Był zaspokoił aspiracje Kanady, a równocześnie utrzymał niekniętną strukturę imperialną proponował on oddzielenie samorządu „wewnętrznego” od „zewnętrznego”. Kanadzie powinno się udzielić samorządu w pełni odpowiedzialnego za wszystkie sprawy wewnętrznej administracji, ale odpowiedzialność za sprawy zewnętrzne (jak np. za sprawy graniczne) powinna spoczywać w rękach rządu imperialnego.

Propozycje lorda Durhama zostały przyjęte. Nam obecnie wydają się one całkiem proste, w owym jednak czasie były rewolucyjne i dały nadszperkowanie pomyślnym wynikom. — W okresie następnych dziesięciu lat wprowadzenie wewnętrznego samorządu zostało rozszerzone na Australię, Nową Zelandię i Płd. Afrykę, a zasięg spraw pozostających pod kontrolą Imperium stopniowo się zmniejszał. Nastąpił niezwykle spokojny i pomyślny okres rozwoju tych krajów w kierunku osiągnięcia pełnego „stanowiska dominialnego” wedle statutu westminsterskiego z 1931 r. Na mocy tego statutu, rząd imperialny zrezygnował z reszty swoich zastrzeżonych kompetencji i uznał powszechną równość. Jedyнным ogniwem łączącym członków Commonwealthu wedle statutu jest wierność Koronie. Nie ma żadnej spisanej konstytucji dla Commonwealthu, który też nie posiada żad-

nej centralnej władzy wykonawczej czy prawodawczej.

DALSZY ROZWÓJ W XX WIEKU

W XX wieku obserwujemy, że dokładnie tak sam postęp ma miejsce w koloniach po większej części zamieszkałych przez ludy kolorowe. Ich ewolucja konstytucyjna rozpoczyna się od stworzenia rządu re-



Vernon L. Buckle jest obrońcą sądowym w Accra na Złotym Wybrzeżu. Jest on również członkiem rady miejskiej Accry.

prezentatywnego dla spraw wewnętrznych. Prawie w każdej kolonii istnieje Rada Prawodawcza, a w niektórych małych dependencjach istnieją Trybunały Krajowe, gdzie rozpatruje się sprawy krajowe. Rady te przedstawiały z początku bardzo niewielki stopień demokratycznej reprezentacji, ale stopniowo uzyskiwały charakter reprezentatywny — z prawem powszechnego głosowania i wyeliminowaniem członków wyznaczanych przez gubernatora. Następnym krokiem jest przekazanie władzy wykonawczej, w tym co dotyczy spraw wewnętrznych, przedstawicielom ludności — nie wystarcza już bowiem, że ludność ma możliwość rozpatrywania problemów, będąc pozbawioną władzy wprowadzania w życie powziętych rezolucji. Gdy ten warunek jest spełniony, kolonia osiąga stadium odpowiedzialnego samorządu **wewnętrznego**. Jednakowoż nadal będzie istniała imperialna kontrola nad sprawami zewnętrznymi, czasami nad innymi, np. nad sprawą tak specjalnej wagi jak obrona Malty. Gubernator w tym stadium może sobie zastrzec prawo weta co do miejscowych uchwał, ale jedynie za zgodą sekretarza kolonii w Londynie. Dalsza walka toczy się następnie o odebranie nawet tych zastrzeżonych kompetencji. Z chwilą kiedy to zostało osiągnięte, odrzuca się zależne stanowisko kolonii, a na to miejsce powstaje pełnoprawne dominium czy niepodległy naród. Jako przykład służyć może Cejlon, który przy końcu wojny był jeszcze kolonią, a w lutym 1948 r. stał się dominium równym Zjednoczonemu Królestwu i innym członkom Commonwealthu.

WPŁYW WOJNY

Wojna rzuciła nowe światło na te sprawy. Wiele obszarów kolonialnych zostało zajętych przez nieprzyjaciela. Tereny w Azji, z wyjątkiem Indii, zostały zdobyte przez Japończyków, a Indie same wrzały od nacjonalizmu i ducha buntu.

Świadomym celem brytyjskiej polityki kolonialnej w ciągu ostatnich 20 lat było zapewnienie najwyższej formy samorządu, dostępnej dla każdego obszaru wedle jego możliwości. Różnica zdań koncentrowała się głównie na tym, jak szybko cel ten da się osiągnąć. Ale nawet zanim Labour Party przysłała do władzy, w oświadczeniu określającym swą powojenną politykę kolonialną, przyjęła zasadę, że mieszkańcy zależnych terytoriów „w możliwie najkrótszym czasie zostaną przygotowani do samodzielnego rządzenia sobą. Zgodnie z tym W. Brytania w 1947 r. przekazała resztę swych kompetencji Hindusom w Indiach i aktem tym powstały dwa nowe

dominia: Indii i Pakistanu. Tak samo w Burmie udzielono pełnej niezależności i nie stawiano żadnych przeszkód kiedy burmańskie zgromadzenie konstytuancy chciało zupełnie oderwać się od Commonwealthu. Tak więc w przeciągu 2 1/2 lat od końca wojny Indie, Pakistan i Cejlon stały się dominiami, czyli osiągnęły dokładnie tą samą formę kon-

stytucji jaka jest udziałem Australii i Kanady, nawet wraz z prawem odłączenia się od Commonwealthu tak, jak to uczyniła Burma.

INDIE ZACHODNIE

Dziś, jeśli obserwujemy kolonie brytyjskie, widzimy wszędzie postępy w kierunku wytkniętym ewolucyjnym schematem jaki opisałem powyżej. Niektóre kolonie znajdują się oczywiście blisko celu — osiągnęły odpowiedzialny rząd, chociaż ciągle jeszcze niektóre prerogatywy rezerwuje sobie W. Brytania. Inne znajdują się jeszcze w początkowej fazie tworzenia zgromadzeń reprezentatywnych — większość znajduje się w połowie drogi między obu krańcowymi formami. Najbardziej zaawansowane kolonie znajdują się w Indiach Zachodnich, wśród nich Jamajka jest najbliższą osiągnięcia pełnego samorządu. Jamajka ma Izbę Reprezentantów składającą się z 32 członków wybranych przez powszechne głosowanie i Radę Prawodawczą składającą się z nie mniej niż 15 członków. Z tych ostatnich 3 jest członkami ex officio (sekretarz kolonii, prokurator królewski i sekretarz finansów), reszta zaś jest nominowana przez gubernatora, z tym, że najwyższej dwóch jest urzędnikami.

Ta nowa forma konstytucji zatwierdzona w 1943 r. daje Izbie Reprezentantów większość kompetencji z jakich korzystała dawna Rada Prawodawcza na mocy poprzedniej konstytucji. Wybiera ona np. 5 do 10 członków Rady Wykonawczej, która obecnie przygotowuje preliminarz budżetowy, jest odpowiedzialna za posunięcia rządu i stanowi główne narzędzie polityki.

Znaczy to, że siły demokratyczne nie zdobyły jeszcze **pełnej** odpowiedzialności za rządy, ale nawet gdyby miały one możliwość kontrolowania organu wykonawczego, gubernator — w imieniu W. Brytanii — ma nadal prawo weta (którego używa jedynie w wyjątkowych okolicznościach) oraz zastrzeżone kompetencje odnośnie niektórych specjalnych spraw.

Inne kolonie Indii Zachodnich starają się obecnie o uzyskanie konstytucji nie mniej postępowej niż konstytucja Jamajki, ale problemem w tych wszystkich krajach jest stosunkowo niewielki obszar. Jamajka jako największa ma blisko 1.500.000 ludności, a trudno spodziewać się, by tak małe kraje mogły być naprawdę niezależne w zakresie swej egzystencji gospodarczej czy polityki obronnej. Daje się zatem zauważyć silne dążenie w kierunku stworzenia federacji wszystkich terytoriów Brytyjskich Indii Zachodnich, federacji, która jako całość potrafiłaby być samo-

wystarczalna i można się spodziewać, że uzyska statut dominialny. Ministerstwo kolonii zwołało na Jamajce w 1947 r. konferencję, by omówić ten projekt i przedstawicielom wszystkich terytoriów z wyjątkiem brytyjskiej Gujany, przyjęli ideę federacji. Szczegóły zostaną obecnie opracowane w celu przedłożenia ich na następnej konferencji w przyszłym roku.

AFRYKA ZACHODNIA

Na drugim miejscu, jeśli chodzi o rozwój konstytucyjny, (pomijając specjalne położenie strategicznych wysp takich, jak Malta i Cypr) znajdują się kolonie zachodnio-afrykańskie. Tu mamy do czynienia z o wiele większymi skupieniami ludności: 21 milionów w Nigerii, 3,5 miliona na Złotym Wybrzeżu, około 2 mlj. w Sierra Leone i 1/4 miliona w Gambii. Ale ludy te są o wiele mniej zaawansowane pod względem oświaty, poczucia narodowego i świadomości politycznej niż w Indiach Zachodnich. Więcej niż 90% ludności jest analfabetami, a ich kontakt z kulturą zachodnią i jej instytucjami dopiero się zaczyna. Są tam różnice plemienne, rasowe i językowe, które jeszcze bardziej utrudniają sytuację. W kraju takim jak Złote Wybrzeże, istnieje kilkanaście rozmaitych dialektów, a w całej Afryce jest przynajmniej 700 języków. — Wszystkie te kolonie, przynajmniej od jednego pokolenia wstecz, posiadają Rady Prawodawcze, ale aż do niedawna składały się głównie z urzędników rządowych oraz przedstawicieli europejskich przedsiębiorstw górniczych i przemysłowych.



Ambasador Burmy przemawia z okazji uzyskania niezależności przez Burmę, co miało miejsce z początkiem tego roku.

Bardzo niewielu spośród nielicznych przedstawicieli afrykańskich bywało wybieranych do Rad.

Od czasu wojny w koloniach zachodnio-afrykańskich datuje się znamienny postęp w kierunku osiągnięcia całkowitej reprezentatywności (choć nie całkowicie odpowiedzialnych) rządów. Złote Wybrzeże uroczyście obchodziło swoją nową konstytucję w r. 1948, na skutek której po raz pierwszy w brytyjskiej kolonii afrykańskiej większość w Radzie tworzyli **wybrani** Afrykanie. To prawda, że nie zostali oni wszyscy wybrani drogą bezpośredniego tajnego głosowania — niektórych wyznaczono wedle tradycyjnego zwyczaju plemiennego, ale mimo to reprezentują oni znaczną większość opinii narodu. Trzech Afrykanów zasiada również w Radzie Wykonawczej Złotego Wybrzeża, ale ostateczna władza administracyjna pozostaje w rękach urzędników rządowych, którzy są w większości, a prawo weta, które przysługuje gubernatorowi wzmacnia jeszcze ich pozycję.

W 1947 r. Nigeria weszła również w nową fazę swych konstytucyjnych dziejów. Otrzymała nową Radę Prawodawczą, obejmującą cały kraj (poprzednia miała ograniczone terytorialnie kompetencje), a większość członków tej Rady stanowią Afrykanie — chociaż niekoniecznie wybrani głosowaniem. Ruch narodowy w Nigerii i Kamerunie, który stara się uzyskać samorząd dla Nigerii w oznaczonym czasie stoi w sprzeczności z konstytucją. Zasadniczo jednak uważa się, że konstytucja ta jest jednym więcej krokiem ku rządowi reprezentatywnemu, chociaż

odpowiedzialność nadal spoczywa tu w rękach rządu imperialnego i jego urzędników. W Sierra Leone zostanie wprowadzona w 1948 r. nowa konstytucja, według której urzędnicy rządowi również nie będą stanowić większości w Radzie Prawodawczej, lecz ostateczna władza pozostanie jednak domeną rządu brytyjskiego.

AFRYKA WSCHODNIA I MALAJE

Kolonie wschodnio-afrykańskie stoją na o wiele niższym stopniu rozwoju, a sytuację komplikuje jeszcze podział ludności na odrębne grupy rasowe — Europejczyków, Hindusów i Afrykanów. Aż do ostatnich paru lat nie było żadnych przedstawicieli afrykańskich w Radach Prawodawczych którejkolwiek z tych kolonii. Teraz jednak w wielu koloniach dwu lub trzech Afrykanów zajęto należne im stanowiska — zazwyczaj z nominacji gubernatora. Rady nie są zatem naprawdę reprezentatywne, jako że Europejczycy, stanowiący zaledwie znikomy ułamek ludności, dominują w nich całkowicie, podczas gdy olbrzymia większość Afrykanów, ma zaledwie jednego czy dwóch przedstawicieli, przemawiających w jej imieniu. Rady mają również ograniczoną władzę wykonawczą, a brytyjscy urzędnicy dzierżą główną władzę w oddzielnych Radach Wykonawczych.

Malaje przedstawiają również trudny i pod względem rasowym złożony obraz, co opóźnia ich polityczny postęp. Wskutek raptownego rozwoju ekonomicznego półwyspu, prze-

bywa tam znaczna ilość emigrantów z Chin i Indii, która jak obliczono w maju 1941 r. przewyższyła (jeśli się włączy Singapur) tubylczą ludność malajską. Nowa Federacja ma za zadanie skutecznie rozwiązać polityczne i administracyjne problemy, jakie wynikły z tych okoliczności.

Ten polityczny program może wydawać się zbyt powolny i niewystarczający dla tych, którzy by chcieli natychmiast usunąć wszelki, najmniejszy nawet ślad władzy imperialnej. Jednakowoż jest to proces stały, który raz rozpoczęty nie może być przerwany, dopóki nie osiągnie się logicznej konkluzji. Nacjonalizm w koloniach jest wszędzie zanadto silny, aby ludność zadowolona się czymś mniejszym niż to, co już gdzieś indziej osiągnęły inne zależne narody. A nawet gdyby tak nie było, siłą opinii światowej przeciwko imperializmowi jest dziś taka, że mocarstwa imperialistyczne odpowiadają przed O. N. Z. i sądem świata. Rewolta w Azji przeciwko imperializmowi pozostawiła niezatarty ślad i jest niemożliwym, aby Afryka zbyt długo pozostawała w tyle. Liczne plany rozwoju gospodarczego, które W. Brytania podjęła obecnie, czego przykładem może być zakrojony na wielką skalę plan uprawy orzeszków ziemnych we wschodniej Afryce i założenie Korporacji dla Rozbudowy Kolonii, mówią już same w sobie zarodki wyższego standardu życia dla ludności kolonii. A nieodłącznym następstwem tego jest wzmocnienie myśli politycznej i krystalizacja dążeń w kierunku osiągnięcia niepodległości.



Hala stacji kolejki podziemnej Gants Hill.

NOWY TYP STACJI KOLEI PODZIEMNEJ

Ciekawe udoskonalenia londyńskiego „tubu“

Wiele ciekawych pomysłów konstruktywnych zastosowano w nowym przedłużeniu centralnej linii londyńskiego systemu kolei podziemnej, który otwarto oficjalnie dla publiczności w grudniu 1947 r. Przedłużenie to składa się z dwóch odgałęzień, z których jedno ma 6 km długości i biegnie od Leytonstone do Newbury Park, a drugie ma 4 km i przebiega od Leytonstone do Woodford. Pierwsze z nich jest nowo wybudowanym tunelem, podczas gdy drugie jest przerobionym na elektryczność torom powierzchniowym.

Odcinek Newbury Park, składający się z dwóch tuneli, przedstawiał kilka niezmiernie trudnych problemów technicznych. Na przykład, kiedy odcinek ten znajdował się w trakcie budowy w 1939 r., dotkliwe braki żelaza i stali, zmusiły konstruktorów do szukania jakiegoś natychmiastowego artykułu zastępczego dla wykonania sektorów, budowanych zazwyczaj z żelwa. Po wielu eksperymentach przyjęto wreszcie projekt oparty na zastosowaniu żelazobetonu. Był to pierwszy wypadek użycia betonu do konstrukcji tunelu. Znowuż za Wanstead na wschodnich peryferiach Londynu, gdzie grunt jest płaski i bagnisty, linia kolei podziemnej przebiega tuż pod poziomem ziemi, zaś w namokłej wodą glebie doliny rzeki Roding, trzeba było do budowy tunelu użyć sprężonego powietrza.

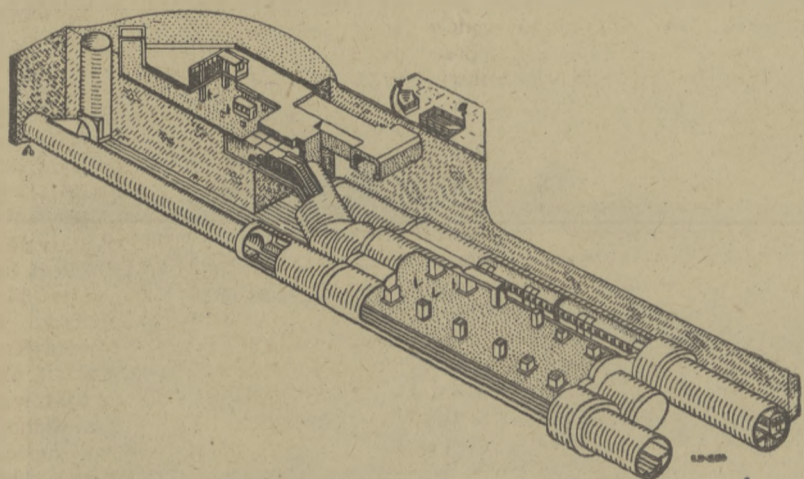
Odcinek ten został faktycznie ukończony w 1940 r., lecz przejęło go wówczas ministerstwo konstrukcji samolotów na fabrykę podziemną. Przystawienie go dla celów pokojowych wymagało olbrzymiego wkładu robót technicznych, pociągających za sobą usunięcie nie mniej niż 12.000 ton betonowych podłóg i urządzeń. W obecnym swoim stanie jest on wyposażony w specjalną izolację pochłaniającą dźwięki, a szyny spawane są co 90 m zamiast jak zazwyczaj co 18 m) w celu zredukowania stukotu kół.

Nowa stacja na tym przedłużeniu — Gants Hill — stanowi pierwszy przykład nowego systemu konstrukcji. Główną część stanowi obszerna podziemna hala 45 metrowej długości, wysoka na 6 m, z dachem wspartym na 16 kolumnach wyłożonych kaflami.

Trudność wybudowania tak szerokiej hali została pokonana przez wykopanie kilku małych tuneli, które na koniec rozebrano z wyjątkiem zewnętrznych wyłożenia, które obecnie stanowią ściany i dach stacji.

Kasy biletowe umieszczone są tuż pod ważną arterią komunikacyjną i połączone za pomocą przejść podziemnych i schodów z sąsiednimi chodnikami. Stacja oświetlona jest całkowicie lampami fluoryzującymi.

„Transport World“.



Plan nowej stacji kolejki podziemnej Gants Hill.

R. J. FOXALL

Jak Manchester stał się portem

UPARCI OBYWATELE

Manchester leży w odległości 56 kilometrów od morza, a wzniesiony jest ponad jego poziom zaledwie o 21 m.

Już w 18 wieku powstał projekt, aby to wielkie centrum przemysłu brytyjskiego uczynić portem. Bezpośredni kontakt ze światem przyczyniłby się do ogromnego rozwoju przemysłu. Przy tym nie istniały jakieś przyczyny techniczne, które stałyby na przeszkodzie realizacji takiego przedsięwzięcia. Między Manchesterem a ujściem rzeki Mersey w pobliżu Liverpoolu, nie było żadnych wzgórz ani lasów. Przekopanie kanału, który łączyłby ujście Mersey z Manchesterem leżało w interesie całej Anglii.

Cóż kiedy uparty Parlament dwukrotnie odrzucał projekt ustawy. Ale lud Lancashire'u był odważny i przedsiębiorczy. Idea budowy kanału podnieciła umysły: związki zawodowe, izby handlowe, mieszkańcy miasta, robotnicy — zwoływali masowe wiece, głosząc na nich poparcie dla zamierzonego przedsięwzięcia. Obywatele Manchesteru potrafili zawsze zdobyć się na poświęcenie, czy to chodziło o sprawę wolnego handlu, czy też o rozwój nauki i kultury. Postanowiono zbierać pieniądze na budowę kanału. I wówczas parlament ustąpił — ustawa przeszła.

POCZĄTEK ZAWSZE TRUDNY

Dwa lata jeszcze musiano czekać, aż zbierze się odpowiednia suma pieniędzy. Wreszcie zaczęły się prace. Szły początkowo opornie: grunt zapadał się, natrafiono na lotne



Śluzy Latchford na kanale Manchester.

piaski, to znów woda podmyła roboty ziemne zalewając jeden z odcinków na głębokość 8 m. Innym razem znów rzeka zatopiła 3 km budującego się kanału. Nie zrażano się tym. Praca nad budową trwała 6 lat — wzięło w niej udział 16 000 robotników. Zużywano miesięcznie 10.000 ton węgla i 8.000 ton cementu. Podczas robót wyszło na jaw szereg trudności technicznych. Oto np. nad rzeką Irwell stał most z cegły będący równocześnie kanałem, przez który przepływały małe barki. Gdy na rzece Irwell zaczęto budować wielki kanał Manchesterski okazało się, że okręty nie zmieszczą się pod mostem. Znalazła się na to zaraz rada. Most zburzono, a na jego miejsce postawiono wysoki stalowy akwedukt. Akwedukt ten uchyla się, gdy wielki statek przepływa przez kanał, a wodę płynącą po jego grzbiecie zatrzymują specjalne śluzy.

STATKI W SERCU MIASTA

Kanał Manchesterski zaczyna się u ujścia Mersey — o dziesięć km. od Liverpoolu i ciągnie się na przestrzeni 57 km. aż do samego serca



Rafineria ropy naftowej Stanlow, znajdująca się nad kanałem Manchester, którym statki-cysterny przewożą benzynę, oleje itd.

Manchesteru. Wzdłuż całej tej drogi wodnej pobudowane są przystanie — główne zaś doki znajdują się w samym mieście. Między samym miastem a morzem znajdują się jeszcze 3 doki mniejsze lecz bardzo ważne. Manchester stał się portem. I to portem nie było jakim. Jest to najłatwiejszy do obsługi port Królestwa. Posiada dziesiątki gigantycznych dźwigów i kranów. Każdy np. z trzech wielkich elewatorów zbożowych zainstalowanych w porcie może wyładowywać zboże z sześciu statków naraz, przenosząc po 900 ton na godzinę, i załadować ten ciężar na 30 wagonów kolejowych i 20 ciężarówek równocześnie.

Port Manchesterski połączony

łącznie ten odcinek kanału z morzem otwarte są w czasie przypływu. Mniejsze kanały wiążą Kanał Manchesterski z innymi rzekami kraju. Tu nad kanał zbiegają się liczne linie kolejowe, setki dróg i autostrad, a statki oceaniczne nawet o wyporności 15.000 ton wpływają swobodnie do samego śródmieścia.

PORT CAŁEGO ŚWIATA

Przynajmniej 20 państw korzysta z dobrodziejstw kanału. Np. statki przywożą do Manchesteru budulec, wyroby drzewne, chemikalia, zboże i surową bawełnę, a wychodzą z miasta załadowane maszynami, tekstyliami, stalą i żelazem, słowem wszelkimi produktami wytwarzanymi w przemysłowym okręgu ptn. Anglii. Z tej doskonałej drogi komunikacyjnej korzystają też i inne kraje, jak Polska, USA, Holandia, Dania, Szwecja, Belgia — słowem wszystkie te państwa, które utrzymują stosunki handlowe z W. Brytanią.

Nie zapominajmy, że okręg Manchesteru, to jeden z najbardziej uprzemysłowionych obszarów Anglii. Tu wyrabia się tekstylia, przetwory chemiczne, tu wydobywa się węgiel, tu też pracują huty stali i żelaza, papiernie i garbarnie. W zasięgu 40 km od Manchesteru mieszka 4.354.000 ludzi zatrudnionych w przemyśle. Tak, dzięki kanałowi miliony ludzi znalazły dogodny warunki życia i pracy z pożytkiem dla swego kraju.

Kanał Manchesterski otwarty został 1 stycznia 1894 r. Nie wywieziono wówczas chorągwi, nie odbyły się żadne wielkie uroczystości, tylko tysiące robotników i mieszkańców wszystkich zakątków Lancashire'u z radością patrzyły jak procesja 71 statków powoli wpływała na wody „sztucznej rzeki“.



Fragment kanału koło Warrington, wykutego w twardym piaskowcu.

Krajobraz East-Anglii



Rolniczy krajobraz Suffolku.



Powódź niszczy czasem pola i dobytek rolników z Suffolku.



Stare domy, a w głębi zabytkowy kościół w miasteczku Kersey.

NA wschód od linii ciągnącej się w odległości 90 km na północ od Londynu, rozciąga się kraj przeważnie płaski, znany z bogatych farm, spokojnych wiosek i rozległych przestrzeni odludnych bagien. Nad północną częścią tego okręgu, stanowiącego jakby oddzielny kraj, dominuje wieża katedry w Lincoln.

Dzięki urodzajnej glebie i suchym okresom letnim, niektóre części tego rejonu nadają się doskonale pod uprawę pszenicy i warzyw. Stąd pochodzi większość brytyjskich buraków cukrowych, które podczas wojny zwiększyły o 37 proc. rodzinne przydziały cukru.

W pewnych miejscach bagnisty ląd pograża się w morze, w innych znowu dwóchsetletnie groble trzymają w ryzach wezbrane rzeki, których koryta znajdują się ponad poziomem otaczającego kraju. Czasami jednak powódź zrywa wały ochronne i woda zalewa niżej położone tereny.

Farmerzy tego bagnistego okręgu od wieków wyczekiwali z niepokojem złowróżbnego dźwięku dzwonów, bijących na alarm powodziowy z wież kościelnych. Na dźwięk ten rzucali się do zacieklej walki z żywiołem, z której zawsze wychodzili zwycięsko.

Nowe plany osuszenia tych terenów pomogą wkrótce rozwiązać odwieczny problem.

Obszar zwany Norfolk Broads słynie z dzikiego ptactwa i z terenów żeglarskich, których dostarczają gładkie powierzchnie jezior połączonych ze sobą wstęgami cichych rzek. Same nazwy tych rzek — Yare, Waveney, Bure — nasuwają pojęcie ciszy i spokoju. Okolica Norfolk Broads zostanie wydzielona jako park narodowy.

Ziemia hrabstwa Suffolk stała się natchnieniem największego pejzażysty angielskiego, Constable'a. Obrazy jego są odbiciem atmosfery tego zielonego, falistego kraju, lasów, farm i szerokiego nieba.

Wzdłuż wybrzeży skupiły się uroczyska letniska i kwitnące porty rybackie. Jednym z najbardziej znanych portów jest Yarmouth, który w sezonie letnim, kiedy ławice śledzi ruszają na południe, roi się od kutrów rybackich przybyłych ze Szkocji i z innych, północnych stron.

Wioski i miasta okręgu East Anglia, wyróżniające się bogato zdobionymi kościołami wyrosły w okresie rozkwitu flamandzkiego handlu wełną. Oto wioska Kersey, której spokojne ulice z drewnianymi, pokrytymi dachówką domami są typowe dla tych okolic.

Poza farmami rolnymi posiada East Anglia swoje rodzime przemysły; między innymi znany jest wyrób obuwia w Norwich i przemysł techniczny w Ipswich.

Najpopularniejszym jej produktem są słynne ostrygi z Whitsable, których polów w pomyślnym roku sięga cyfry 20 milionów.

East Anglia posiada wiele starych miast, jak Ely, które wzięło swoją nazwę od bardzo licznych w tych bagnistych terenach węgorzy. Lynn Boston, St. Ives, Wisbech. Tam też znajduje się Cambridge, jedno z najpiękniejszych miast Anglii, i kolebka najslawniejszego na świecie uniwersytetu.

Te odludne przestrzenie wód i trzciny rosnącej u ich brzegów, stanowią ojczyznę błotnego ptactwa wszelkich gatunków. W zimie jest to ośrodek polowań; na wiosnę i w lecie zjeżdżają tu ornitologowie i malarze.



Pola tulliów w hrabstwie Lincolnshire.



Katedra w Lincoln.



Uniwersytet w Cambridge: po prawej słynne kolegium Trójcy św. — po lewej kościół św. Jana.



W jednej z cukrowni Suffolku — buraki oczekują na przeróbkę.



Holowniki portowe wypływają z Yarmouth.



Sport żeglarski w Norfolk.

DAVID GARNET

Wspomnienie o W. H. Hudsonie

W. H. Hudson (nigdy nie słyszałem, aby ktoś wymienił go po imieniu) był wielkim przyrodnikiem i pisarzem angielskim. Urodził się 106 lat temu w nędznej chacie, pokrytej drewnianymi gontami, która stała w cieniu grupy ogromnych drzew o lśniących, wiecznie zielonych liściach, w miejscu oddalonym o 16 km od stolicy republiki argentyńskiej. Buenos Aires było wtedy stosunkowo małym miastem, a rozległe pampasy porośnięte trawą i ostami, ciągnęły się na przestrzeni niezliczonych kilometrów. Rodzice Hudsona byli Amerykanami, pochodzącymi z Nowej Anglii. Jego ojciec posiadał owczą farmę, ale ta anglosaska rodzina znajdowała się w wielkiej nędzy, żyjąc w odosobnieniu wśród hiszpańskich pastuchów.

Kiedy Hudson był chłopcem, wpadła mu w ręce książka White'a o przyrodzie okolic Selborne, a niedługo potem dzieło Darwina **O Pochodzeniu gatunków**. Pod wpływem tych książek zrodziła się w nim ambicja zostania wielkim przyrodnikiem i na wiele lat przedtem, zanim opuścił Amerykę Południową, pisywał artykuły i zbierał ptaki dla Instytutu Smithsona (Smithsonian Institute) w Waszyngtonie. Zbierał również materiał do swoich prac, które stały się cennym wkładem do historii naturalnej Południowej Ameryki. Dzieła te to: „Ornitologia Argentyny” (The Argentine Ornithology), „Przyrodnik w La Plata” (The Naturalist in La Plata) i „Leniwe dni w Patagonii” (Idle Days in Patagonia).

ANGLIK Z WYBORU

Po przekroczeniu trzydziestki przyjechał do Anglii i odtąd już zawsze uważał się za Anglika. Jego dziadek pochodził z południowo-zachodniej części hrabstwa Devonshire. Hudson napisał jeden czy dwa tomy pamiętników, trzy oryginalne powieści, których „Zielone Dwory” (Green Mansions) jest najsławniejszą i wiele książek o różnych częściach południowej Anglii — które można by nazwać zbiorem notatek. Notatki te pełne są opisów miejscowości, ptaków i ludzi, oraz uwag na tematy, które interesowały autora. Jest w nich dużo cennych obserwacji, lecz również i rozważań, zdradzających pewne braki wykształcenia.

Moim zdaniem najlepszymi częściami tych swobodnie pisanych książek są prawie zawsze te, w których mowa o człowieku a nie o ptakach lub zwierzętach. Hudson bowiem interesował się pewnymi rodzajami ludzi, tak samo jak nieoswojonymi zwierzętami i obserwował ich w bardzo podobny sposób, usiłując zrozumieć i przejrzyć ich nieśmiałe natury. Innych rodzajów ludzi nie lubił i nie miał dla nich ani śladu współczucia; wzbudzi w nim tylko gniew, którego — jak sądził — nie było powodu ukrywać.

Hudson musiał już mieć około sześćdziesiątki, kiedy pierwszy raz przyjechał do nas. Miałem wtedy 8 lat i wkrótce poznałem go dobrze. Był to bardzo wysoki, szczupły, kościsty i nieco przygarbiony mężczyzna; był przystojny, mimo skrzywionego nosa, który kiedyś musiał ulec złamaniu. Miał wystające kości policzkowe, małą, przyprószoną siwizną brodkę, siwawe ciemno-brązowe włosy, nieco opłaskczoną u góry głowę, głęboko osadzone duże brązowe oczy, które zazwyczaj miały bardzo łagodny wyraz, lecz w których czasami pojawiały się gniewne błyski.

OBRAZ KTÓRY TRWA

Pamiętam bardzo dobrze jego pierwszą wizytę. Było to w czerwcu lub w lipcu. Nasz dom stał samotnie na skraju rozległych, gminnych łąk i lasów, pełnych ptaków i zwierzyny. Szczególnie wieczorami latało tu bardzo dużo lelków. Jednego wieczoru pozwolono mi nie pójść do łózka, a kiedy zmrok już zapadł, wyszliśmy wszyscy z domu i ukryliśmy się w krzakach obok pola sąsiadów. Siedzieliśmy bardzo cicho, podczas gdy Hudson naśladował przeciągłe pohukiwanie lelka. Jeden za drugim lelki odpowiadały na jego wezwanie, a potem zaintrygowane, zaczęły kołować nad naszymi głowami jak wielkie, ciche latawce, zaledwie dostrzegalne w ciemnościach, płosząc nas od czasu do czasu nagłym trzepotem swych skrzydeł.

Pamiętam również, że w czasie drogi powrotem do domu, na łące było pełno robaczek świętojańskich. Przerwałem starszym rozmowę, opowiadając Hudsonowi, że pewnego wieczoru ujrzałem coś, co świeciło jak mały robaczek świętojański, a kiedy przyniosłem latarkę, aby zobaczyć co to jest, na ziemi znalazłem bardzo małą stonogę. Słuchał mnie z wielkim zainteresowaniem i powiedział, że mam słuszność; istnieje bowiem pewien rodzaj fosforyzujących stonóg, lecz on sam nigdy nie miał szczęścia ich znaleźć. Zawsze słuchał uważnie co dzieci miały mu do powiedzenia i chętnie czytał ich listy. „Jeśli chcę usłyszeć coś ciekawego i oryginalnego

— mawiał — zwracam się do chłopca, a nie do małego lotnego ojca lub jeszcze mniej lotnego siwowłosego dziadka którzy już dawno zapomnieli o tym wszystkim co kiedyś wiedzieli”. I dodawał, że trafiał się czasami wyjątek: „człowiek, który nie przestał z prawdziwym chłopięcym entuzjazmem interesować się wszystkimi żyjącymi istotami i który wyrósłszy z lat dzieciennych nie zatracił tej chłopięcej pasji, tego głębokiego uwielbienia dla natury. Tkwili to w nim jak wspomnienie pierwszej miłości, jak obraz stracony z oczu, który trwa w umyśle do późnej starości.

U SIEBIE W DOMU

Czytałem niedawno w jakimś artykule, że Hudson ukrywał swe codzienne życie, jakie prowadził z żoną w Londynie i że zacierał wszystkie ślady, nie dopuszczając, aby nawet jego najbliżsi przyjaciele cośkolwiek o nim wiedzieli. Przyczyną tego miało być to, że wstydził się swojej żony i niezwykle



A. D. McCormick: Portret W. H. Hudsona (szkic węglem)

skromnego domku, w którym mieszkał. Nie odpowiada to jednak prawdzie. Byłem z matką wiele razy przoszony na herbatę do domu Hudsonów, przy ulicy Luke's Road 40. Mój ojciec również często do nich zachodził. Pamiętam panią Hudson bardzo dobrze. Była to drobna, podobna nieco do ptaka, stara pani. W ich życiu nie było żadnych tajemnic. Hudson opowiada o nim w książce „Pieszko przez Anglię” (Afoot in England), a jego przyjaciel Morley Roberts opisał je bardzo szczegółowo.

Przez wiele lat po zawarciu ślubu Hudsonowie żyli w niezwyklej biedzie. Nie mogli jednak uciec z tego wielkiego, nieznośnego dla nich zgłęku Londynu, ponieważ było to jedyne miejsce, gdzie mogli zarobić na życie kilka szylingów tygodniowo. Dom, w którym mieszkali, był własnością pani Hudson i mogli wynajmować pokoje. Hudson pisywał artykuły i książki. A kiedy od czasu do czasu niektóre z jego artykułów ukazywały się w druku, za kilka cudem zdobytych funtów urządzali sobie wakacje podczas Wielkanocy, Zielonych Świąt lub jesieni. Po roku 1900 książki Hudsona zaczęły zyskiwać popularność i wznowiono ich nakłady. Mógł sobie wtedy pozwalać na „ucieczkę”. Wyjeżdżał na długie, samotne wędrowki po okolicach i miejscowościach, które najbardziej lubiał. Zwiedzał Wiltshire, Hampshire i Kornwalię, jeździł do Wells w Somerset i do Wells na wybrzeżu w Norfolk. W tym jednak okresie zdrowie pani Hudson nie pozwalało na dostrzymywanie mu towarzyswa.

DZIEDZICTWO PAMPASÓW

Hudsona specjalnie fascynowały węże — które to uczucie podzielałem razem z nim — a w swych książkach wiele stworzeń tym pięknym stworzeniom. Pewnego razu w Południowej Ameryce został przypadkowo zraniony kulą rewolwerową i musiał, otulony w poncho, samotnie przeleżeć kilka dni w małej chatce, podczas gdy jego towarzysze poszli sprowadzić wóz, by móc go zawieźć do najbliższego szpitala. Jednego ranka obudzili go cichy szelest obok niego i zobaczył dużego, jadowitego węża, wypelzającego spod jego przykrycia. Był zachwycony, że takie piękne stworzenie przyszło ogrzać się ciepłem jego ciała, kiedy był pograżony we

śnie. W Anglii specjalnie lubił obserwować żmije — nasze jedyne jadowite węże — podnosił czasami jedną z nich za ogon, pewny, że nie będzie miała siły wywinąć się i ugryść go w rękę.

Dwie jego książki, które najwięcej lubię ze wszystkich i które są najciekawsze, to jego pierwsza książka „Purpurowa kraina” (The Purple Land) i „Daleko i dawno” (Far Away and Long Ago), którą napisał po przebytej chorobie, mając 77 lat. „Purpurowa kraina” jest pełna siły i żywotności pełna przemilego, surowego i raczej prymitywnego humoru, który dobrze ilustruje opis następującego zdarzenia. Na jednym z postojów bydlę Hudsonowi zdziwiło się jeść wyłącznie roastbeef i przy pomocy jednego z pastuchów przezwiskiem Gruba Brew wyruszył w step, by złapać i wydoić krowę. Próba nie powiodła się. Krowa rzuciła się na towarzysza Hudsona, podobną jego konia i uciekła z lassem na rogach.

„...byliśmy wydrwiani bezlitośnie, szczególnie przez starą murzynkę, która przewidywała — jak twierdziła — wszystko to, co się stało. Można sobie wyobrazić, jak to stare, czarne stworzenie gderało, uważając, że picie mleka jest jednym z największych grzechów, jakie człowiek może popełnić i że w tym wypadku opatrność w cudowny sposób zainterweniowała, by przeszkodzić nam w zaspokojeniu naszych zdróżnych zachcianek. Gruba Brew brał to wszystko na zimno. — Nie zwracaj na nich uwagi — powiedział do mnie. — Lasso nie było nasze, koń nie był nasz, cóż nas obchodzi ich gadanie?

Właściciel lassa, obrzmiany zwany Barbudo, który pożyczyl je nam dobrodusznie, zerwał się słysząc te słowa. — Może uważacie mnie za owieczkę, ponieważ jestem otulony w skórę! — wykrzyknął, — lecz pozwólcie to sobie powiedzieć: muszę mieć z powrotem lasso, które wam pożyczyłem.

— Słowa te nie odnoszą się do nas — zauważył Gruba Brew, zwracając się do mnie — lecz do krowy, która na swych rogach porwała jego lasso — zwymyślaj ich za to, że są takimi gburami.

— Nie panie — odpowiedział Barbudo — proszę się nie łudzić. Nie miałem na myśli krowy, lecz tego idiotę, który rzucał na nią lasso. Powtarzam wam, że mnie nie ograbił; a jeśli nie zwrócicie mi mojego lassa, to — przysięgam — zrobię sobie nowe z ludzkiej skóry.

— A więc — powiedział Gruba Brew — im szybciej zaopatrzysz się w skórę przeznaczoną na ten cel, tym lepiej, ponieważ nigdy ci lassa nie wróci. Kim byłbym, gdybym działał na przekór Przeznaczeniu, które wyrwało mi je z rąk?

Słyszając te słowa Barbudo krzyknął z pasją: — Wobec tego dostanę moje lasso od tego nędznego, wygłodniałego przybłądy, który zjawił się tutaj, by uczyć się zjadać mięso i uważa się za równego mężczyznom. Zapewne w dzieciństwie został za wcześnie odłączony od piersi. A jeśli ten głodomór tęskni za pożywieniem niemowlęcia, niech w przyszłości doi koty, które grzeją się koło pieca i które nawet Francuz potrafiłby złapać bez lassa.

Nie mogłem znieść dłużej zniewag brutalą i zerwałem się z krzesła. W jednej sekundzie Barbudo rzucił się na mnie z nożem w ręce. Wymierzył wściekły cios, który szczęśliwie chybił. W tym samym momencie pchnąłem go silnie; zachwiał się do tyłu, z okropną szramą na twarzy. W następnej chwili rozbrojono nas i zaczęto obmywać ranę dzikusa. W czasie tej operacji, która jak sądzę, była bardzo bolesna, ponieważ stara murzynka uparła się przemyć ranę rumem, zamiast wodą, brutalnie przeklinał obelżywie, przysięgając wyciąć moje serce, zrobić z niego pieczeń z cebulą i zjeść je przyprawione na rozmaite sposoby.

Kiedy wyczerpanie, spowodowane wściekłością, bólem i utratą krwi, zmusiło go wręścić do milczenia, stara murzynka zwróciła się do niego, wykrzykując, że został słusznie ukarany; bo czyż nie pożyczyl lassa — mimo jej ciągłych oszrzużeń — tym dwom heretykom (tak nas bowiem nazywała), by złapali krowę? A tak, nie dość, że lasso mu przepało, jeszcze w dodatku towarzysze za samo tylko podejrzenie ich o picie mleka, rozłożyli się do tego stopnia, że o mały włos go nie zabili!

We wszystkich książkach Hudsona spotykamy się z silnym przekonaniem, że ludzie ogółem nie są dobrzy, piękni ani mili, lecz że można czasami spotkać wśród nich jednostki doskonalsze, piękniejsze, bardziej prawdziwe i czulszego serca. Wolał on naogół biedaków, niż ludzi bogatych. Nienawidził niszczenia zwierząt; potępił głupców, którzy strzelali do każdego rzadkiego ptaka lub zwierzęcia, które odważyło się pokazać. Napisał wiele broszur dla rady Królewskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków, której był członkiem.

Nowiny
WYDAWNICZE

Nauka

Leo Wender. Encyklopedia gatunków i ras zwierzęcych (Animal Encyclopaedia) Wyd. Allen & Unwin. Z ilustracjami. Cena 15 szyl.

Zawiera podstawowe dane o życiu i o cechach charakterystycznych wszystkich znanych odmian poszczególnych gatunków zwierząt. Opiszano ponad 1500 zwierząt, podając wszystkie szczegóły dotyczące ich wyznarów, wygładu, życia i rozmieszczenia na kuli ziemskiej.

Peter F. Cook. Wstęp do radiotechniki (Introduction to Radio Engineering). Z ilustracjami. Wyd. Winchester Publications. Cena 5 szyl.

Książka ta przeznaczona jest dla studentów radiotechniki albo dla entuzjastów radia, którzy dopiero rozpoczynają swe studia i potrzebują krótkiego, dokładnego lecz nie nadto technicznego przygotowania do tego zagadnienia.

Polityka i ekonomia

Roy McKelvie. Wojna w Burmie (The War in Burma). Wyd. Methuen. Cena 15 szyl.

Zywe i prawdziwe sprawozdanie z kampanii w Burmie poczynszy od inwazji Japończyków w 1942 r. aż do chwili po ich poddaniu się w 1945 r. Autor, który był wojskowym obserwatorem przy lordzie Louis Mountbattenie był świadkiem wielu wydarzeń, opisywanych w książce.

Philip Lindsay i Reg. Groves. Bunt Chłopski (The Peasants Revolt). Wyd. Hutchinson. Z ilustracjami. Cena 12 szyl. 6 pensów.

Zwięzły opis buntu chłopskiego w 1381, jednego z wielkich ruchów ludowych w średniowieczu, napisany dla przeciętnego czytelnika, zamieszkanego w historii.

Literatura, sztuka

Harry Batsford i Charles Frey. Katedry angielskie (The Cathedrals of England). Wyd. Batsford. 6 wydanie. Cena 12 szyl. 6 pensów.

Wyczerpujące studium architektoniczne wszystkich katedr angielskich zaopatrzone wstępem Hugh'a Walpole'a.

Michael Ayrton. Rysunki Hogarth'a (Hogarth's Drawings). Wyd. Avalon Press. Cena 20 szyl.

Zbiór 81 reprodukcji z uwagami Bernarda Denvir'a Rysunki te, z których większość jest reprodukowana po raz pierwszy, tworzą miniaturowy obraz Londynu XVII wieku w ujęciu najlepszego grafika stulecia.

Roland Manuel. Ravel. Wyd. Dennis Dobson. Z ilustracjami. Cena 8 szyl. 6 pens.

Jest to nowy tom z serii „Kompozytorzy współcześni”, wydawanej przez Scotta Goddarda. Autor, długoletni przyjaciel kompozytora, usiłuje ująć w jasnych i zrozumiałych słowach istotne cechy charakterystyczne geniuszu Ravela. Większa część książki poświęcona jest danym biograficznym.

Geografia i podróże

Charles David Ley. Podróże odkrywcy Portugalczyków 1498—1663 (Portuguese Voyages, 1498—1663). Wyd. Dent. Cena 4 szyl.

Opowiadanie o wielkim okresie odkryć portugalskich, oparte na współczesnych źródłach, omawiające wytyczenie szlaków oceanicznych, kolonizację Brazylii i rozpowszechnienie się chrześcijaństwa w odkrytych krajach.

Powieść

Graham Greene. „Sedno sprawy” (The Heart of the Matter). Wyd. Heinemann. Cena 9 szyl. 6 pensów.

Tętem tej powieści jest miasto w Brytyjskiej Afryce Zachodniej, zamieszkałe przez urzędników kolonialnych z żonami, oficerów, kupców i krajowców. Jest to pierwsza poważniejsza praca autora od chwili ukończenia wojny. Portret Grahama Greene'a znajduje się na okładce, a na stronie ósmej umieszczono o nim kilka uwag biograficznych.

Anneke de Lange — Anna Luhan. Wyd. Sampson Low. Cena 8 szyl. 6 pensów. Dzieje walki młodej wiejskiej dziewczyny o niezależność. Akcja rozgrywa się w Kanadzie, w okolicy granicznej.

Maurice Walsh — Dziecię jabłka (Son of Apple) Wyd. Chambers. Cena 9 sz. 6 pen. Stare ludowe opowiadanie irlandzkie przerobione na historię awanturzystwa pełna humoru i mądrości.

*

Książki angielskie zamawiać można w większych księgarniach polskich.

Przeliczenie księgarskie wynosi 60 zł. za 1 szyling

NEIL BELL

Małżeństwo kapitana Gorley'a

W Brixham, w hrabstwie Devonshire wciąż jeszcze opowiadają sobie ze śmiechem tę historię, mimo że zdarzyła się ona przeszło sto lat temu. W tych czasach ojcowie byli ważnymi figurami w rodzinie, a nierzadko stawali się domowymi tytanami, żądającymi — zwykle bez sprzeciwu ze strony domowników — posłuchu dla swych kaprysów, życzeń i dogmatycznych zarządzeń bez względu na ich depotyzyzm, bezsens i surowość.

Istniało wówczas w Brixham kilka spółek, posiadających kutry rybackie, lecz najbogatszym prywatnym właścicielem kutrów był kapitan Gorley, który posiadał ich aż pięć. Był on kapitanem największego spośród nich, pięćdziesięcotonowego statku, który nazywał się „Duma Devonu”. Kapitan Gorley był niskim, szczupłym mężczyzną po pięćdziesiątce, owdowiiałym już od trzech lat. Nie miał dzieci, a dom prowadziła mu jego siostra Marta, drobna, zasuszonego ciała panna około pięćdziesiątki, która przybyła w tym celu z Exeter i nie ukrywała swego pragnienia powrotu do tego starożytnego miasta.

Przyjacielem kapitana Gorleya z lat chłopięcych, kapitan Royce, był właścicielem i kapitanem kutra rybackiego „Boy David”. Royce mieszkał z żoną i córką Kitty w staroświeckim trzypiętrowym domu, który wybudował według własnego projektu. Kitty Royce miała 18 lat i była tak ładna, jak tylko dziewczyna z Devonshire'u być potrafiła — to znaczy naprawdę bardzo ładna. Jedynym pozostałym członkiem domu Royce'ów była ich służąca Ellen Tucker, 38-letnia stara panna, średniej tuszy, o rudych włosach i złotej cerze, która od dawna porzuciła myśl o małżeństwie i znajdowała ujęcie dla swych uczuć w ciężkiej pracy przez sześć dni w tygodniu i w dwukrotnym odwiedzeniu kościoła w niedzielę.

Kitty była zaręczona z kapitanem Jourdainem. (Kapitanowie byli wówczas tak pospolicim zjawiskiem w Brixham jak czarne jagody we wrześniu). Dick Jourdain był kapitanem i właścicielem 35-tonowego kutra rybackiego „Jutrzenka”. W rzeczywistości był on tylko nominalnie właścicielem statku, gdyż zapłacił jego budownicemu Willowi Uphamowi 150 funtów z góry, a różnicę z całkowitej sumy 350 funtów miał spłacić w ciągu pięciu lat. Uplynie dopiero dwa lata, a on spłacił już 250 funtów, gdyż połowy były dobre, a Dick był energicznym młodzieńcem. Liczył na to, że pozostałe 100 funtów spłaci w ciągu następnych dwunastu miesięcy, a wówczas pobiorą się z Kitty.

Chociaż połowy w ciągu ubiegłych pięciu lat były dobre, nie były jednak dość dobre dla kapitana Royce'a. Miał on bowiem specyficzny sposób puszczania pieniędzy, co zresztą, jak mówiono w Brixham, było wyłącznie jego sprawą i niczyją inną.

Ten chwalebny rys miłostki i tolerancji nie przeszkodził jednak małżeństwu brać na języki wybrzyków kapitana, które służyły za temat uciesznych ploteczek w licznych tawernach Brixhamu, gdzie zastanawiano się, ile czasu upłynie, zanim jego finanse wyzreniają się i unieruchomią kochliwego i przepadającego za trunkiem Royce'a. Kapitan Royce odsuwał od siebie tę czarną godzinę, zaciągając pożyczki, nie od przyjaciół, (co anioł-księgowy z pewnością zapisał na jego korzyść), lecz od „krwawego rekina”, jak sam określał pewnego miłego pana, który prowadził interes pod firmą Lambert & Ska.

Lambert & Ska posiadał cierpliwość kota czatującego przy mysiej dziurze, lecz w końcu cierpliwość ta wyczerpała się (tek przynajmniej oświadczył z żalem miły pan) i kapitan Royce znalazł się w obliczu groźby utraty nie tylko dziwnego, lecz ukochanego domu, ale także swego bardziej jeszcze ukochanego kutra „Boy David”. Jest zupełnie naturalnym że w tych ciężkich okolicznościach szukał pomocy u przyjaciela z lat dziecińczych, kapitana Gorleya.

Rozmowa odbyła się pewnego wieczoru późnej jesieni w domu kapitana Gorleya, w jego prywatnym salonie, który nazywał swoją kajutą. Wieczór był zimny. Jasny ogień palił się na kominku. Kocioł syczał na palenisku. Na stole stały kieliszki i piętrzył się stos nowych glinianych fajek. Do napełniania kieliszków służyła mała beczka koniaku, do napełniania zaś fajek worek z płótna żaglowego, wypchany dobrym tytoniem, którym to specjalami uradowałby się pan Kennar, oficer prewencyjny królewskiego urzędu cel i akcyz, gdyby je tu znalazł.

Kapitan Gorley był gościnnym gospodarzem, a obaj mężczyźni czuli się w swym żywiole. Twarze ich świeciły za mgłą wonnego dymu, a wewnątrz czuli miłe ciepło i podniecenie wywo-

lane szlachetnym trunkiem. Może głosy ich były nieco ochryple, a oczy trochę wilgotne, lecz głowy trzymały się mocno.

— Wiec, co cię trapi, Tom? — spytał w końcu kapitan Gorley.

Kapitan Royce opowiedział mu wszystko pokrótce, kończąc:

— A zatem muszę mieć pieniądze, George, i to muszę je mieć teraz, bo inaczej źle ze mną.

— Ile, Tom?

— Wszystkiego razem — pięćset funtów.

— To kupa pieniędzy.

— Oczywiście dam ci weksel.

— Aha.

— I wszystko zwrócę w ciągu trzech lat.

— Ważne jest to, co ty powiesz. A ja przekażę pięćset funtów na Kitty w dniu naszego ślubu. Gadaj człowieku! Tak, czy nie.

— Kiedy dasz mi pięćsetkę?

— Jutro, w dziesięć minut po otwarciu banku. Zrobione?

— Tak, George.

Uściskali sobie uroczyste dłonie, i kapitan Gorley ponownie napemnił kieliszki.

W Brixham sądzono, że była to ciężka próba dla Dicka Jourdaina, zarówno jak dla Kitty. Ale ostatecznie dla każdej kobiety, młodej jak starej, jeden mężczyzna jest równie dobry jak drugi, ponieważ przede wszystkim chcą mieć męża; a wzięwszy wszystko pod rozwagę, Kitty mogła uważać się

za bardzo szczęśliwą. Mężów tak bogatych i łatwych w obejściu, jak kapitan George Gorley nie spotyka się na każdym kroku. Nikomu nie przyszło nawet do głowy kwestionować praw kapitana Royce'a do dysponowania, małżeństwem córki, tak jak to uważał za właściwe. A nawet plac Kitty ani przekleństwa Dicka nie zaprzeczały temu prawu.

I tak przygotowania do ślubu postępowały w szybkim tempie. Zapowiedzi zostały trzykrotnie ogłoszone i wreszcie nadszedł wieczór poprzedzający dzień ślubu.

Istniał pewien stary, bardzo stary zwyczaj, zwany „związaniem” (bundling), który w tych czasach był ciągle jeszcze honorowany i obserwowany w Brixham. W przeddzień ślubu naręczona szła wieczorem spać o zwykłej porze, rozbiierała się, wkładała nocną koszulę i kładła się do łóżka gasząc świecę, której pod żadnym pozorem nie należało ponownie zapalać, a nad manem musiano ją zniszczyć, aby nie mogła opowiadać tego, co za-

łóżku, by objąć miłosnym spojrzeniem swoją śpiącą naręczoną, gdy wtem pod wpływem nagłego wstrząsu przerażenia nie mógł powstrzymać pemołkowego przekleństwa, pełnego tak sroczystego bezwstydu, że Ellen Tucker otworzyła oboje oczy naraz i patrząc na niego z najwyższą dezaprobatą rzekła:

— Nie życzę sobie takiego języka.

Kapitan Gorley rozwarł usta.

— Ty nie życzysz sobie takiego języka — wymamrotał; poczem jał bezradnie powtarzać to zdanie, jakby tracąc zdrowy rozsądek. Następnie zbierając wszystkie siły ponownie siarczyliście zaklął.

— Mówię ci, że nie życzę sobie słuhać tego — rzekła Ellen Tucker — ani teraz, ani kiedy się pobierzemy.

— My się wcale nie pobierzemy!

— Owszem, pobierzemy się.

— Mówię ci, że się nie pobierzemy, kobieto. Ożenić się z tobą! Prędzej ożeniłbym się z trupem marynarza.

— Czy nie wstyd ci mówić takich rzeczy? I to po tym, co zrobiłeś.

— Co ja zrobiłem? — spytał wybałuszony oczy.

— Ty wiesz, co zrobiłeś, spójrz na to. — Odsunęła kołdrę i pokazała swoją nocną koszulę, rozdartą od szyi do pasa. — Widzisz, George — rzekła: nie potępiam cię. Ale po tym... —

— Milcz! ty suko — ryknął kapitan wychodząc z siebie. — Jak śmiesz nazywać mnie George'em, ty flądrol! Zostałem oszukany.

Ellen patrzyła na niego spokojnie.

— „I zdarzyło się, że rankiem — zacytowała — okazało się, iż była to Le...”

— Cóż to za diabelskie gadanie — odurknął kapitan.

— Nie diabelskie, lecz boskie, George, o czym wiedziałbyś, gdybyś częściej chodził do kościoła. Ale zaćlesz od początku, kiedy się pobierzemy.

Kapitan Gorley jęknął. Wiedział, że zoła pobity. Mimo podstępny (wybrał sobie, jak całe Brixham będzie się tym bawić) będzie musiał włożyć głowę pod jarzmo tego małżeństwa. Gdyby odmówił, nikt w Brixham nie wstąpiłby więcej na pokład żadnego kutra, a on sam byłby zrujnowany, o ile nie wyjechałby stąd, o czym nawet nie mógł pomyśleć. Wszystkimi korzeniami tkwił w starym mieście. Była jednak jeszcze droga wyjścia; ona mogła zwolnić go ze swojej wła-

snej wolnej woli i wszwsto byłoby dobrze. Człł że jest to złudna nadzieja, ale postanowił próbować. Nadzieja była bardziej złudna niż sobie wyobraził. Jedna z najbardziej złudnych nadziei, jakie kiedykolwiek powstały w umyśle mężczyzny.

— Czy wyszłabyś za mnie wbrew mojej woli?

Ellen Tucker skinęła głową i uśmiechnęła się przyjemnie. — Oczywiście.

— Do licha, czy nie masz wstydu? Jakiego poczucia przyzwoitości?

— Ani trochę, George, ani woszczkę. Przez całe życie pragnęłam nieza, a teraz mam go i nie pozwolę mu odejść od siebie. Prędzej umrę.

Tom, jakim wypowiadała ostatnie słowa, odebrał George'owi wszelką nadzieję. Słowa te zawierały wyrok najbardziej bezapelacyjny, jaki sędzia mógł kiedykolwiek wydać. Lecz nie chciał się jeszcze poddać.

— Dobrze — rzekł — wyjdź więc za mnie i niech cię licho porwie. Ja ci dam szkołę. Zrobię ci z życia piekło na ziemi.

— Nie zrobisz tego, George. Nie mógłbyś! Nie jesteś takim typem. Napisane w książce: „czy Etiopczyk może zmienić swoją skórę, albo lampart cętki?” Jeremiasz rozdział trzynasty.

— Milcz! Nie chcę tego słuhać. — Niezgrabnie wylał z łóżka. — Dobrze — rzekł wolno i oschle — pobierzemy się, jeżeli tego chcesz i możesz wziąć na siebie konsekwencje, a spodziewam się, że będziesz z nich zadowolona.

— Jak sobie pościelinymy, George, tak się wyśpiemy. Myślę, że nasze postanienia będą wygodne.

Błysnął okiem na nią. — Jest jeszcze trzy tygodnie czasu. Nje zapominaj o tym. Zapowiedzi będą musiały być na nowo ogłoszone.

Uśmiechnęła się. — Kiedy się czekało trzydzieści osiem lat...

— Dostyc. Dużo może się zdarzyć w ciągu trzech tygodni.

Lecz nie mogło tu być żadnej zwłoki. Stary proboszcz oświadczył, że nie ma potrzeby odwlekać ślubu i że małżeństwo może być zawarte w przewidzianym terminie. Będzie to więcej kosztować; dużo więcej; i pociągnie za sobą pośpieszną podróż do Exeter w celu uzyskania specjalnego zezwolenia biskupa. Lecz, jak jego wieloboność skwapliwie zaznaczył, kapitan był bogatym człowiekiem i nie będzie żałował grosza. Tak więc o drugiej godzinie tego samego popołudnia panna Ellen Tucker została panią George'ową Gorley.

Kitty nie była obecna na tej ceremonii. Ani Dick Jourdain. Byli oni już daleko od Brixham. Równie daleko była „Jutrzenka”, która w roku wczesnego poranka wyszła z miejsca swego postoju i wkrótce znikła. Nadszedł już Nowy Rok, kiedy „Jutrzenka” wróciła do Brixham. Na pokładzie znajdował się kapitan Jourdain z żoną. Pobrali się w Gretna Green*) po burzliwej i pełnej przygód podróży. Wielokrotnie powtarzane opowiadanie tych przejść wzbudzało zachwyty ich dzieci, tak długo, aż wreszcie zmęczone protestowały przeciw dalszemu słuchaniu.

Czytelnik (z pewnością badacz i miłośnik rodzaju ludzkiego, gdyż inaczej nie zaszedłby w tej lekturze tak daleko) nie będzie zdziwiony wiadomością, że małżeństwo kapitana Gorleya było szczęśliwe. Osiągnawszy upragniony cel małżeński, Ellen dała ze siebie wszystko, aby być dobrą żoną i uczynić George'a szczęśliwym (wórew jego woli), urządzając mu życie tak wygodnym, jak to tylko zdolna kobieta potrafi. Uczyniła go w istocie szczęśliwym, a także dumnym. Kiedy bowiem dobiegał sześćdziesiątki, urodziła mu syna, ładnego chłopca, ważącego 4 kilogramy. Obejrawszy z aprobatą nowego przybyśza i ucałowała go z entuzjazmem (nie pochwawionym innego, bardziej tkliwego uczucia) kapitan George Gorley wypił zdrowie matki i syna trzema głębszymi, a następnie podążył do stoczni okrętowej Willa Uphama i zamówił natychmiastowe rozpoczęcie budowy dwóch kutrów, z których jeden miał się nazywać „Ellen” a drugi „Boy Peter”.

*) Gretna Green: wioska tuż za granicą Szkocji, dawniej bardzo popularna u zbiegłych par, gdyż na zasadzie szkockiego prawa można było zawrzeć związek małżeński przez zwykłe oświadczenie tego postanowienia wobec świadków. Takie „nieregularne małżeństwo” zostało obalone ustawą małżeńską (szkocką) z 1939 r., a dzisiaj w Szkocji, zarówno jak w Anglii i Walii, tylko małżeństwa cywilne zawarte w urzędzie stanu cywilnego lub małżeństwa zawarte zgodnie z ceremoniałem jednego z kościołów, uważane są za legalne.



— Może zwrócisz, może nie zwrócisz.

— I na pięć procent, George.

— Aha.

— Dasz mi, George?

— Przykro mi, Tom; byliśmy przyjaciółmi od dzieciństwa i ciągle jesteśmy przyjaciółmi. Gdybym ci pożyczyl pięćset funtów, Tom — na procent, czy bez procentu — doszłoby między nami do tego, że znienawidziłbyś mnie i to na długo przed spłatą długu.

— Byłbym ci wdzięczny do grobowej deski, George.

— Teraz tak ci się zdaje. Ale ja wiem. Zbyt dużo widziałem takich przykładów. Nie, Tom. Nic ci nie pożyczę.

— W takim razie, dalibóg George, jestem wykończony i nie pozostaje mi nic innego, jak rzucić się do morza. Ale ty nie myślisz tego serio. Nie możesz tak myśleć, George. Pożycz mi, na Boga. Na pamięć dawnych, dobrych czasów.

— Ani szeląga, Tom. Nie pożyczę ci ani szeląga. Ale dam ci pięćset funtów.

Kapitan Royce wlepił wzrok w czerwoną twarz swego przyjaciela, świecącą w oparach dymu. Nie mógł znaleźć słów. Splunął w ogień, a rozżarzone główne zasyczały i przycichły.

Kapitan Gorley napemnił ponownie kieliszki i rzekł:

— W zamian za coś, Tom! W zamian za coś. Lub powiedzmy raczej za kogoś.

— Za kogoś? — wysapał kapitan Royce. — Nie rozumiem cię, George.

— Mam na myśli Kitty — rzekł kapitan Gorley, wpatrzony w swój kieliszek. — Chcę się z nią ożenić.

— Ożenić się z nią! Ależ George, ona ma wyjść za Dicka Jourdaina. Wiesz o tym.

— Tak. Ale ty możesz pozwolić lub nie. Jeszcze się nie wzięli. Dam ci pięćset funtów na ożenek z Kitty. I to musi być przed Bożym Narodzeniem.

Kapitan Royce potarł czerwoną nosy cybuchem fajki. — Masz blisko sześćdziesiątkę.

— Mam pięćdziesiąt sześć lat; nie wyglądam na więcej jak na czterdzieści sześć, a czuję się na trzydzieści. To czas, abym się powtórnie ożenił, a Kitty jest kobietą, jakiej mi trzeba.

— Ona ma osiemnaście lat.

— Dość młoda, aby ją wyszkolić. Ja ją wyszkolę. Więc, co ty powiesz?

— Co Dick Jourdain powie?

za bardzo szczęśliwą. Mężów tak bogatych i łatwych w obejściu, jak kapitan George Gorley nie spotyka się na każdym kroku. Nikomu nie przyszło nawet do głowy kwestionować praw kapitana Royce'a do dysponowania, małżeństwem córki, tak jak to uważał za właściwe. A nawet plac Kitty ani przekleństwa Dicka nie zaprzeczały temu prawu.

I tak przygotowania do ślubu postępowały w szybkim tempie. Zapowiedzi zostały trzykrotnie ogłoszone i wreszcie nadszedł wieczór poprzedzający dzień ślubu.

Istniał pewien stary, bardzo stary zwyczaj, zwany „związaniem” (bundling), który w tych czasach był ciągle jeszcze honorowany i obserwowany w Brixham. W przeddzień ślubu naręczona szła wieczorem spać o zwykłej porze, rozbiierała się, wkładała nocną koszulę i kładła się do łóżka gasząc świecę, której pod żadnym pozorem nie należało ponownie zapalać, a nad manem musiano ją zniszczyć, aby nie mogła opowiadać tego, co za-



szo tej nocy. Z chwilą, gdy naręczona znalazła się w łóżku, naręczony wchodził na palcach po schodach, trzymając buty w ręku (zgodnie z tradycyjnym ceremoniałem), a znalazłszy się w sypialni naręczonej kładł się w ubraniu koło niej na łóżku.

Oboje pozostawali przez przeciąg kilku godzin w ciemnościach. Uważano za słusne i właściwe, by mężczyzna przymilał się i prosił o dostęp do łóżka, zarówno jak za rzecz właściwą ze strony dziewczyny uchodziło zmięknąć, lub pozostać nieczułą. Co zaszyło, to było wyłącznie ich sprawą. „Związanie” było tak samo wiążące jak ślub i sądzono, że kobiety, które wzięły udział w tym, były popularnością wśród kobiet; atmosfera podniecenia i ciekawości sprawiała znowu, że mężczyźni w żadnym razie nie byli mu przeciwni, inaczej bowiem zwyczaj ten nie mógłby być przetrwać setek

English without Tears

Lekcja sto pięćdziesiąta trzecia

GRANDFATHERS ALBUM.

GRANDFATHER: Ann! Ann! where are you?

ANN: (from distance): I'm just coming downstairs.

GRANDFATHER: Ah, there you are! I've been looking for you everywhere, where have you been all this time?

ANN: I've been in the boxroom. At the top of the house. I've been looking at some of the things that are up there. Look, Grandfather, do you remember this book? It's full of photographs of people in old-fashioned clothes.

GRANDFATHER: Oh, wherever did you find that old album? I haven't seen it for years.

ANN: I found it in an old wooden box, Grandfather.

GRANDFATHER: Bring it into the sitting room, Ann. I'd like to look at it again.

ANN: Yes, Grandfather. And will you tell me all about the people in it and where they lived?

GRANDFATHER: Very well, Ann. Now where shall we begin?

ANN: At the front page, of course, Grandfather, this picture of a nice old house.

GRANDFATHER: Ah, that was my old home, the one that was burnt down.

ANN: Oh, yes Grandfather, I remember, you told me about it. where was it?

GRANDFATHER: In the west of England, Ann. Our family came from the west, you know.

ANN: Now tell me who the people are in this photograph. That man is very like you, Grandfather.

GRANDFATHER: That's my father, Ann; and sitting next him is my mother.

ANN: She's wearing a very ugly dress. The fashions are much nicer now than they were then.

GRANDFATHER: No, Ann, that's where you are wrong. Fashions go with the times. Although I was very young then, I can remember my mother wearing that dress. She looked very pretty in it.

ANN: Hm. Let's turn over the page. Oh, here are two boys. Is one of them you?

GRANDFATHER: Yes, the one holding the dog is me. The other is my brother William.

ANN: Oh, is this a photograph of you with that funny bicycle?

GRANDFATHER: Yes, I was about sixteen then, and that was what we called a „Pennyfarthing” bicycle.

ANN: Because it had one big wheel like a penny, and one little wheel, like a farthing, I suppose.

GRANDFATHER: Yes, that's right.

ANN: And who is that nice-looking girl?

GRANDFATHER: That's your aunt Louise when she was eighteen years old. Do you know, I think you're a little like her as she was then.

ANN: Do you, Grandfather? I'm glad you think I look as nice as that.

ALBUM DZIADKA

DZIADEK: Anno! Anno! Gdzie jesteś?

ANNA: (z pewnej odległości) Właśnie schodzę na dół (downstairs) dziadku.

DZIADEK: Ach, tu (there) jesteś, szukałem cię wszędzie (everywhere). Gdzie (where) byłeś cały ten czas?

ANNA: Byłam w składziku. Na samej górze (na szczycie domu). Szukałam niektórych rzeczy, które tam są. Popatrz dziadku, czy przypominasz sobie tę książkę? Jest pełna fotografii osób w staromodnych ubraniach.

DZIADEK: Och gdzieś znalazła ten stary album? Nie widziałem go od lat.

ANNA: Znalazłam go w starej, drewnianej skrzynce, dziadku.

DZIADEK: Przynies go do salonu, Anno. Chciałbym obejrzeć go znowu.

ANNA: Dobrze, dziadku. A czy powiesz mi wszystko o osobach, które tam się znajdują i gdzie one żyły?

DZIADEK: Doskonale, Anno. A teraz odkąd zaczniemy?

ANNA: Od tytułowej strony, oczywiście dziadku, od tej fotografii ładnego starego domu.

DZIADEK: Ach, to był mój stary dom, ten właśnie, który się spalił.

ANNA: O tak, dziadku, pamiętam, mówiłeś mi o tym. Gdzie to było?

DZIADEK: Na zachodzie Anglii, Anno. Nasza rodzina przyszła z zachodu, wiesz.

ANNA: A teraz powiedz mi, kto są te osoby na tej fotografii? Ten mężczyzna jest bardzo podobny do ciebie, dziadku.

DZIADEK: To jest mój ojciec, Anno — a obok niego siedzi moja matka.

ANNA: Ona jest ubrana w bardzo brzydką suknię. Mody są o wiele ładniejsze teraz niż były wówczas.

DZIADEK: Nie Anno, nie masz w tym racji (oto gdzie, mylisz się). Mody idą z (duchem) czasu. Chociaż byłem wówczas bardzo mały, pamiętam jak moja matka nosiła tę suknię. Bardzo ładnie w niej wyglądała.

ANNA: Hm — obróćmy kartkę. O, tu są dwaj chłopcy. Czy jednym z nich jesteś ty?

DZIADEK: Tak, ten który trzyma psa, to ja. Drugi, to mój brat William.

ANNA: Och, czy to twoja fotografia z tym zabawnym rowerem?

DZIADEK: Tak. Miałem wówczas około 16 lat, a taki rower zwykliśmy nazywać „Pennyfarthing”.

ANNA: Sądzę, że dlatego, ponieważ miał jedno wielkie koło jak pens (penny) i jedno małe, jak (czwierć pensa) farthing.

DZIADEK: Tak, to słuszne.

ANNA: A kto to jest ta ładna panna?

DZIADEK: To jest twoja ciotka Ludwika, kiedy miała 18 lat. Czy wiesz myślę, że jesteś trochę podobna do niej, jaką była wówczas.

ANNA: Czy naprawdę, dziadku? Cieszę się, że myślisz, iż jestem aż tak ładna.

That red-cloaked Man of Wisdom knew what he was about. Patience — that was the one thing I must cultivate. And I must try to behave as if nothing had happened. Had he himself not assured me of success?

„One morning,” the sage had hinted darkly, „the Sergeant-Major will be so angry with you for some simple mistake, that he will blow¹⁵⁾ up and recommend you for the sack¹⁶⁾. Have faith in my powers — that's all!”

„Who goes there?”

It was the night guard challenging me as I set foot on barrack soil.

„Friend!” I replied, and my voice sounded queer to my own ears.

He nodded and I trudged¹⁷⁾ past him, and presently was wrapped up in the warm folds of my service blanket...

From the next morning on, I developed a devil-may-care attitude¹⁸⁾, picking quarrels here and there, playing the obstructionist when I could, and generally making a not-too-pleasant fellow of myself. After all, I reflected, how many days more had I in the army? The sooner I annoyed them and got thrown out the better for me and my sugar industry.

To my surprise whispers began to circulate that I was developing a peculiarly soldierly bearing — that fight was bubbling up in me.

Then one morning after parade the Irish Commanding Officer detained me. He wanted to know my name, and he spoke very kindly to me in a general way.

A short time later I got my promotion to Corporal¹⁹⁾, after having remained a Lance-Corporal²⁰⁾ for three years. This was getting annoying. Either the officials has got scent of my motives and were trying to retain me by these glorious inducements, or the juju man's medicine had miscarried.

That idea only drove me mad²¹⁾. I became more desperate, and once or twice deliberately insulted an officer. By now I think my reputation had been so firmly established as a trouble-maker, that I got away with things that might have landed a sinner person in serious scrapes.

When the rumour began to spread that I would be made Sergeant on the retirement of the long-service Sergeant-Major²²⁾, I called upon my witch-doctor at night.

„Well?” I gulped. „The thing seems to be going the other way.”

„How — what has happened?”

„Instead of a discharge, I am actually getting deeper. Mark this. I must leave the army. You hear? Do all you can to influence the authorities; but one week from now is all I give you. If you fail — I will teach you that you have dealt with a Sergeant of the Nigeria Regiment.”

The old man was cool. The corners of his eyes wrinkled up and he grinned his toothless grin. Just looking at him made me feel that I was too young and reckless.

„You will be discharged soon,” he assured me, touching my chest with skinny fingers. „Have no fear, my son.”

I did not say a word. I just left him there abruptly and ran barrackswards through the dark. Shortly after that I was made Sergeant.

I must admit that I had been changing my mind very gradually all this time and this last promotion decided me. I would remain in the army. But that old devil must pay back every penny of my hard-earned eight pounds.

At dawn, I could feel the hot blood in my cheeks — the same blood that had driven my soldierly father into action. I went about my routine duties mechanically, wishing the night were not so painfully slow in coming. A week had passed, and I was still in the army.

At noon the order came — the order we'd been secretly expecting for some time now. We would be going overseas shortly, which meant I must get my money this night, or forget it. And was I anxious to see India or Burma? Goodness — this might be my only chance in life!

The moon had barely shown over the hills when I slipped through the barbed-wire²³⁾ fence, a bayonet slaming²⁴⁾ against my left hip. If the old fool could cheat me of²⁵⁾ money I could also cheat him of some blood and health.

I arrived at the thatched mud house. I banged at the door. Silence answered me. From the neighbouring houses came the voices of some girls singing. Bats scurried away from the eaves of the house. I banged again; kicked the fragile structure with my boot. The howling of the wind made me furious.

„Open the door!” I snapped, and hurled my twelve stone²⁶⁾ at the timberwork.

The force of the thrust sent me crashing into the room, and when at last I managed to sit up amidst oily dust and clinging cobwebs, a gasp of dismay escaped me.

By the light of the moon pouring in through the battered²⁷⁾ door, I saw that the room was empty. And then the neighbours came crowding at the doorway, but paused when they saw the bayonet in my hand.

„I want the juju man,” I roared.

The timid crowd stared questioningly into each other's faces.

„The juju man?” said a girl. „He's gone! Joined the army a week ago — as a cook”.

„African New Writing”

- | | |
|------------------------------------|-----------------------------------------------------|
| 1) dupe | — ofiara, osoba oszukana |
| 2) juju | — magia murzyńska |
| 3) untuborea | — nieuczony, nieoświecony |
| 4) to discharge from | — odpisać (ze służby), zwolnić z czegoś |
| 5) the hep | — seplenie |
| 6) the gum | — dziąsło |
| 7) to fumble | — grzebać, macać |
| 8) to light somebody out | — powieścić kogoś, oświecić drogę |
| 9) to stumble | — potknąć się, utykać |
| 10) sugar cane | — trzcina cukrowa |
| 11) crusher | — przyrząd do gniecenia, młynek |
| 12) plant | — wytwórnia, fabryka, maszyneria |
| 13) to get popular with | — stawać się popularnym wśród |
| 14) with some cleverness thrown in | — z dodatkiem odrobiny sprytu |
| 15) to blow up | — wybuchnąć (gniewem) |
| 16) the sack | — zwolnienie, wygnanie |
| 17) to trudge | — wlec się, iść ociężale |
| 18) a devil-may-care attitude | — bezczelne zachowanie się |
| 19) Corporal | — plutonowy |
| 20) Lance Corporal | — kapral |
| 21) to drive somebody mad | — doprowadzić do wściekłości do szel |
| 22) Sergeant-Major | — sierżant-szef |
| 23) barbed wire | — drut kolczasty |
| 24) slaming | — obijający się |
| 25) to cheat somebody of | — wyłudzić coś kogoś |
| 26) stone | — dośl. kamień, w tym wypadku jednostka wagi (7 kg) |
| 27) battered | — rozwalony |

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06.45—07.00, na fali: 1796; 465; 49.59; 41.21 m.

08.00—08.15, na fali: 267; 41.32; 31.50; 25.30 m.

08.45—09.00, na fali: 456; 49.59; 41.21; 31.17 m.

09.45—10.00, na fali: 1796; 267; 31.50; 25.30 m.

13.30—13.45, na fali: 1796; 456; 41.21; 31.50; 30.96; 25.30; 25.15; 19.61 m.

17.45—18.00, na fali: 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.

19.15—19.30, na fali: 1796; 456; 40.98; 31.17 m.

23.00—23.15, na fali: 1796; 49.59; 48.54; 41.61; 40.98; 31.88, 31.17 m.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

13.15—13.30, na fali: 1796; 456; 41.21; 31.50; 31.17; 30.96; 25.30; 25.30; 25.15; 19.61; 19.42 m.

19.00—19.15, na fali: 1796; 456; 49.59; 40.98; 31.17 m.

KACIK Anglisty

Rzeczownik head użyty idiomatycznie

to be off one's head — zwariować, stracić głowę, stracić panowanie nad sobą.

Np. You must be off your head to lend money without security!

Musiałeś zwariować, by pożyczyć pieniądze bez zabezpieczenia.

A good head on his shoulders — być zrównoważonym, mądrym, mieć głowę na karku.

Young Smith will go far; he has a good head on his shoulder. — Młody Smith zajdzie daleko; ma głowę na karku.

to give someone his head — pozwolić, aby dana osoba działała samodzielnie, dać komuś wolność, samodzielność, wolną rękę, popuścić wodzów.

He will be quite all right if you give him his head, but he can't work under restrictions. — Będzie całkiem dobrym pracownikiem (będzie całkiem w porządku), jeśli dasz mu samodzielność, lecz on nie może pracować skrupulatnie (pod ograniczeniami).

Thick-headed, wooden-headed — głupi, ciężko myślący, oglupiały.

The class seems a little wooden-headed this morning. — Klasa wydaje się trochę oglupiałą tego ranka.

woolly-headed — wciąż zapominając o czymś, „być zapominałskim”.

I forgot to get the meat, I'm very sorry I'm so woolly headed. — Zapomniałam kupić mięsa. Bardzo przepraszam, jestem taką zapominałką.

pig headed — być upartym.

You can't tell him anything; he's much too pig-headed. — Nie możesz mu nic powiedzieć; jest za dużo uparty.

Heads or tails? — Orzeł czy reszka?

Heads I win; tails I lose. — Wygrynam jak padnie na orła, przegrywam jak na reszkę.

head over heels — całkowicie, „po uszy”.

He's fallen head over heels in love with that barmaid. — Zakochał się po uszy w tej dziewczynie z baru.

to head — stać na czele, prowadzić.

The leader of the opposition headed a deputation to the Prime Minister. — Przywódca opozycji stał na czele delegacji, udającej się do premiera.

Właściwe słowo na właściwym miejscu

Obstinate — stubborn.

An obstinate person will do what he is advised not to do; he persists in doing what he is dissuaded from doing by others; there is action in obstinacy. A stubborn person (or animal) will not do what he is advised or enjoined to do; there is a refusal to act in stubbornness.

Pillar — Column.

A pillar is always a prop, a support, either in a concrete or abstract sense. A column is always round, and may or may not support the roofs or arches of buildings.

Lifeless — inanimate.

What once had life, but has lost it, is termed lifeless. — Inanimate qualifies what never had life, and is by nature without the power of acting and moving. Persons lacking in energy or initiative, are said to be lifeless.

Laugh and learn

Professor in Psychology:

Can we conceive of anything out of time, and still occupying place? — Musical student, thoughtfully: Yes Sir — a poor singer in a Chorus.

Why are old maids so devoted to their cats? Asked the young man of an elderly lady. Because, having no husbands, they take to the next most treacherous animal, was the reply.

Czy wiecie, że patronem Anglii jest św. Jerzy, Wali — św. Dawid, Szkocji — św. Andrzej, a Irlandii — św. Patryk?

Czy wiecie, że Winston Churchill był w młodości zawodowym wojskowym?

DESERTER'S DUPE¹⁾

by C.O. D. Ekwensi

The dark-faced juju²⁾ man completed his incantations. Then he gazed steadfastly down on the queer figures he had cut on the patch of fine-grained sand³⁾ before him. For one awful moment he said nothing and as I watched his wrinkled brow by the light of an earth-lamp my heart sank within me.

„Well — how is it?” I whispered. He was quiet and I guessed that I had intruded on the communion between him and some objects invisible to my untutored⁴⁾ eyes.

„It will be hard,” he said at last. „Very hard. But not impossible — by the powers of my forefathers! You shall be discharged from⁴⁾ the army, my brother. Just as you wish. But just look on and be patient.”

He spoke a common Nigerian language with a decided lisp⁵⁾ and once or twice I saw his black tongue between toothless gums⁶⁾.

„I've brought the money,” I said, fumbling⁷⁾ for a leather bag inside my service shorts. „Here it is — eight pounds in all — and if it works, by Heaven! I promise you double the amount.”

He thanked me and lighted me out of⁸⁾ the room into the cool night air.

A thousand stars twinkled in the sky, but as I stumbled⁹⁾ through the lane that led back to the barracks from his hut, my heart was heavy.

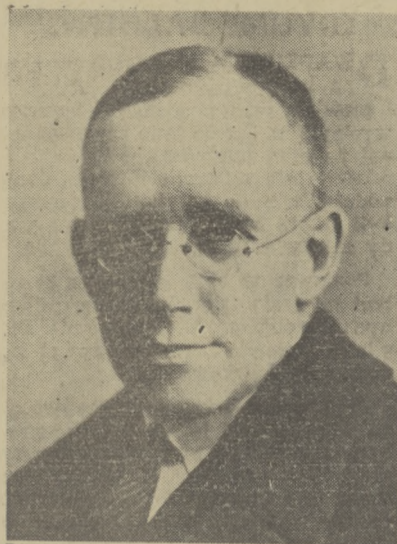
I had reached a situation in which I had either to leave the army or perish in the attempt. My whole idea in joining up some years back had been to make a bit of money and quit. But now, as the years dragged by, I found myself becoming more and more immersed in army life. And I still had that sugar industry idea very strongly in view.

I could buy a sugar-cane¹⁰⁾ crusher¹¹⁾ with my savings and install the plant¹²⁾ in one of the little villages somewhere in Northern Nigeria. There wouldn't be any difficulty in getting a horse to work it, or the necessary raw material, and in a few years' time I would not regret my decision. Locally-made sugar was getting popular even with¹³⁾ the white man.

But I wasn't any good at feigning illness, otherwise it might have been possible — with some cleverness thrown in¹⁴⁾ to get a discharge on the grounds of unfitness. No, I was sure I had taken the one and only correct step.

LIONEL BIRCH

James Bridie – wybitny dramaturg



James Bridie

JAMESA Bridie można zaliczyć do najbardziej „obiecujących” dramaturgów starszego pokolenia. Bridie pisał sztuki, których realizacji na scenie doczekał się dopiero mając przeszło 40 lat. Obecnie liczy lat 59.

Bridie z zawodu jest szkockim lekarzem. Treścią jego sztuk są sprawy szkockie, problemy medyczne i opowiadania Starego Testamentu. O jego ostatniej sztuce „Dr. Angelus”, osnutej na tle szkockiego środowiska lekarskiego, jeden z angielskich krytyków napisał: „Sztuka ta oparta jest na najlepszej tradycji szkockiego humoru: mowa tu o trupach i o whisky”. Przeciw kilku jego sztukom, opartym na opowiadaniach ze Starego Testamentu, które przed wojną zostały wystawione, między innymi w opactwie w Tewkesbury, wystąpiła parafialna rada kościelna, twierdząc, że miały one „bluźnierczy charakter”. Bridie określił ten protest jako „shocking” i dodał: „Wydaje się dziwnie nienaturalne, że podczas gdy Stary Testament pełen jest poczucia humoru, krytyka podsztyta jest prymitywnym elementem strachu... któremu przypisać należy połowę okrucieństw i rozlew krwi, jakie zaciemniają historię Kościoła”.

Bridie równie bezkompromisowo i nie licząc się z niczym zdaniem wyraża swoje poglądy czy to chodzi o jego zawód lekarski, czy o stosunek do Kościoła. W swych sztukach traktuje zawód lekarski z zupełną swobodą, pozabawioną jakichkolwiek konwencjonalnych względów. Z trzech doktorów — przedstawionych w jego ostatniej sztuce „Dr. Angelus”, jeden jest faryzeuszem, drugi podwójnym mordercą-trucicielem, a trzeci z prawnego punktu widzenia: „współwinnym zbrodni”.

Bridie urodził się w Glasgow w 1888 r. jako syn inżyniera. Kształcił się w Akademii i na uniwersytecie w Glasgow, gdzie zapoczątkował nową szkołę publicystyki uniwersyteckiej i pisał sztuki obyczajowe dla studentów. Z kolei został profesorem medycyny w Anderson College na uniwersytecie w Glasgow i lekarzem konsultentem tamtejszego szpitala.

Jego kariera dramaturga rozpoczęła się właściwie w 1930 r. W lipcu tegoż roku pierwsza sztuka Bridiego o temacie medycznym „The Anatomist” (Anatom) została wystawiona w Edynburgu. Treścią sztuki były niedozwolone metody badawcze pewnego lekarza z Edynburga, który zasłynął w 1828 r. W listopadzie tego samego roku wystawiono w Festival Theatre w Cambridge pierwszą sztukę Bridiego, osnutą na opowiadaniach ze Starego Testamentu: „Tobiasz Anioł”. Przypominam sobie żywo premierę

„Tobiasza”. Widownia składała się głównie ze studentów oraz z pewnej ilości wykładowców i ich żon. Mimo życzliwego nastawienia nie mieli oni wielkich nadziei co do tej nowej sztuki nowego autora, którego nazwiska nigdy nie słyszeli, ale o którym mówiono, że był szkockim lekarzem, traktującym pisanie sztuk jako ulubioną rozrywkę po dniu pracy. Nie bardzo to obiecująca perspektywa! Mimo to, kiedy tego wieczoru kurtyna opadła po ostatnim akcie, wśród publiczności nie było prawdopodobnie nikogo, który by nie zdał sobie sprawy, że to, czego był przed chwilą świadkiem, było pierwszym przedstawieniem pierwszej sztuki autentycznego nowego angielskiego dramaturga.

Treść sztuki jest bardzo prosta: autor stworzył szczerą, dramatyczną transkrypcję uroczej opowieści biblijnej, znajdującej się w apokryficznej księdze Tobiasza. Język, którym posługują się bohaterowie, został zmieniony. Nie jest to nadepta siedemnastowieczna frazeologia angielskiego tłumaczenia, ale język, który nie należy do żadnego specjalnego okresu — język, który równie dobrze mógłby być użyty przez ucznia satyryka XVIII w. Swifta, jak i przez wyznawcę H. G. Wellsa. Tajemnica powodzenia sztuki leży w sposobie, z jakim Bridie posługuje się „współczesną” frazeologią, by nadać tej zabalzamowanej, starej biblijnej opowieści wyraz pełen życia i humoru.

Pierwsza odsłona przedstawia

dom starego Tobita w ubogiej dzielnicy Niniwy. Tobit i jego żona Anna popadli w nędzę. Stracili wszystkie swoje pieniądze i nie mogą gościć wszystkich przybyszów, wspomagać żebraków i włóczęgów, jak to zwykli czynić. W czasie wieczerzy Tobit przypomina sobie o 10 talentach, które niegdyś przed 20 laty pożyczył swemu przyjacielowi w Persji na wyrób pachnących olejków. Poślanawia wysłać swego prostego, dobrodusznego, nieco tępego syna Tobiasza, by zażądał zwrotu pożyczki. Młody Tobiasz, który przedtem nigdy nie opuszczał ojcowskiego domu, waha się: nie wie, w jaki sposób poradzi sobie w podróży. Ale podczas wieczerzy do nędznego domku zapukał wysoki, piękny i nieco tajemniczy przybysz, którego wpuszczono do wnętrza, by przyniósł szczęście. Ten tajemniczy posłaniec ofiarowuje się towarzyszyć Tobiaszowi z Niniwy do Rages i z powrotem. Wyprawa udaje się i Tobiasz powraca z talentami, cało i zdrowo, mimo, że po drodze w Ekbatanie poślubił piękną Sarę, której siedmiu poprzednich mężów zostało zaduszonych w czasie nocy poślubnej przez nieczystego demona, Asmodeusza. Młody Tobiasz zawdzięcza swe życie troskliwej opiece posłańca, który wkońcu okazuje się Archaniołem Rafaelem.

Bridie wystąpił następnie z drugą sztuką o Jonaszu, połkniętym przez wieloryba, a potem z szeregiem sztuk medycznych, które zdobyły mu sławę. Jedną z nich jest „The Sleeping Clergyman”

(Śpiący pastor), której tematem jest genetyka. Autor nie wypowiada się tu ani za, ani przeciw eugenicie; po prostu dramatycznie stwierdza, że geniusz nie powinien być skrepowany konwencjami i że przymioty, które mogą skłonić człowieka do popełnienia zbrodni w czasie pokoju, mogą okazać się heroicznymi cnotami w chwili krytycznej lub w czasie wojny. Rozwija ten temat, opisując przeżycia trzech generacji pewnej szkockiej rodziny lekarskiej.

W ciągu 18 lat, jakie upłynęły od jego debiutu, Bridie napisał niezwykle ilość sztuk, np. „The King of Nowhere” (Król znikąd), „The Last Trump” (Ostatni atut), „What it Is to Be Young” (Co znaczy być młodym), „The Dancing Bear” (Tańczący niedźwiedź), „The Girl Who Did Not Want to Go to Kuala Lumpur” (Odziewczyni, która nie chciała pojechać do Kuala Lumpur), „Marriage Is No Joke” (Małżeństwo to nie żarty), „Storn In a Teacup” (Burza w filiżance) — adaptacja „Burzy w szklance wody” Brunona Franksa, „Colonel Wotherspoon” (Pułkownik Wotherspoon), „The Switchback” (Karkołomna kolejka), „Mr. Bolfray” oraz „It Depends What You Mean” (Zależy co przez to rozumiesz), sztuki opartej na programie radiowym „Trustu mózgow”.

Ta imponująca twórczość Bridiego daje mu słuszne prawo do tytułu pierwszego ze współczesnych dramaturgów szkockich i najlepszego autora od czasów Barrie’go.

Właśnie od Bridiego naród oczekiwał założenia specyficznego teatru szkockiego, który byłby równie indywidualny i płodny, jak irlandzki teatr Yeatsa Synge’a i Lady Gregory. Niejaka trudność leży jednak w tym, że Narodowy Teatr Szkocki wymaga nietylko jednego czy dwóch szkockich dramaturgów, ale odpowiedniego do tego celu budynku, zespołu znakomitych aktorów szkockich oraz wiernych i gorących zwolenników spośród publiczności szkockiej. Żaden z trzech ostatnich warunków nie jest jak dotąd naogół zrealizowany. Istotnie, kiedy w sierpniu zeszłego roku odbywał się w Edynburgu międzynarodowy festiwal muzyki i sztuki, żaden szkocki dramaturg czy szkocki zespół teatralny nie był oficjalnie reprezentowany. Bridie napisał sztukę o Johnie Knoxie, mając na myśli festiwal oraz zespół Old Vic; ale Old Vic doszedł do wniosku, że nie da sobie rady ze szkockim akcentem. Tak więc reprezentowanie szkockiego dramatu narodowego poza ramami właściwego festiwalu przeszło na Glasgow Unity Theatre oraz na Glasgow Citizens Theatre.

Ten ostatni jest ogromnie popierany przez Bridiego i może łatwo pzerodzić się w Szkocki Teatr Narodowy, którego wszyscy tak oczekują. Bridie z pewnością myśli tak samo; pomimo całego cynizmu, jakim się odznaczają bohaterowie większości jego sztuk, Bridie jest optymistą. Ten początek szkockiego teatru, którego on jest ojcem chrzestnym, może łatwo rozwinąć się i tak dalece rozrósć pod względem wytrawności smaku, że stanie się równie specyficznym szkockim i podniecającym jak whisky i miód wrzosowy.

LOUIS CROMBEKE

MALARZ WSPÓŁTWÓRCĄ FILMU

Niedawno odbyła się w Londynie interesująca wystawa sztuki filmowej. Zorganizowało ją utworzone ostatnio Stowarzyszenie Brytyjskich Kierowników Artystycznych i Dekoratorów Filmowych.

Szkice dekoracji wykonane węglem lub akwarelą, zarówno jak

szkice perspektywiczne przedstawione na wystawie, ciekawe są głównie z tego względu, że nie stanowią same w sobie obrazów czy ilustracji, lecz są zaczątkiem dalszej pracy nad dekoracją filmową. Kierownik artystyczny, wykonujący projekty rysunkowe, inspirowany jest nie

tylko samą fabułą scenariusza, lecz ulega też sugestiom innych specjalistów. Ci specjaliści w następnej fazie pracy przetworzą jego pomysły w trójwymiarową makietę. Scenarzyści zaś, którzy dostarczą autentycznych szczegółów, rysownicy, którzy wykonają plany i wzory elewacji do użytku stolarzy i sztukatorów, operatorzy i montażyści, którzy wzorować się będą na szkicach perspektywicznych artysty, ukształtują ostatecznie scenografię filmu. Przystudiowanie wykresów planowania filmów odsłania wszystkie powyższe przedstawione etapy współpracy artysty malarza z innymi specjalistami.

W trzech galeriach wystawy zgromadzono wielką ilość szkiców, rysunków i planów makiet, których używano przy produkcji najnowszych filmów takich, jak „Łatwe pieniądze” (Easy Money), „Mój brat Jonathan” (My Brother Jonathan) oraz przy realizacji filmów dawniejszych.

Przedstawiono też szereg makiet, z których najciekawsze były z filmów „Wody Estery” (Esther Waters) i „Londyn należy do mnie” (London Belongs to Me) ze względu na to, że użyto w nich t. zw. „wiszących miniatur”. Wykorzystanie tych miniatur opiera się na złudzeniu wzrokowym. Buduje się mianowicie małe dekoracje i zawieszają je bardzo blisko kamery operatora, tak że na filmie wydają się one częścią tła o normalnych rozmiarach.

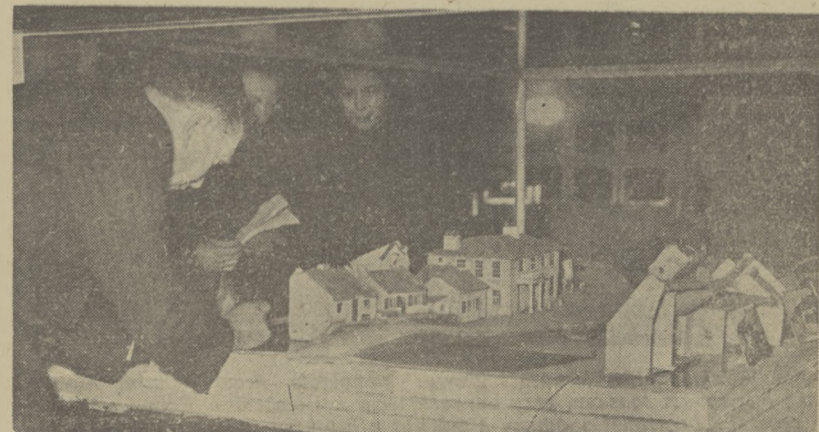
Można wykryć paralelę między



Szkic do jednej ze scen obrazu noszącego tytuł „Mr. Perrin i Mr. Traill”. Dekoracje do filmu opracował — Tom Morahan. Kierownikiem produkcji jest Lawrence Huntington.



Szkice dekoracji do filmu „Londyn należy do mnie”, którego autorem był Roy Oxley.



Model wsi irlandzkiej wykonany dla filmu „Kapitan Boycott”. Planował Edward Garride.

pierwotnymi wysiłkami, zmierzającymi do utrwalenia wizualnej jedności ruchu (prehistoryczne rysunki jaskiniowe), a tymi nowoczesnymi sposobami, stosowanymi w dzisiejszej sztuce filmowej. Od owych pradawnych jaskiniowych czasów aż po okres, gdy weszła w użycie kamera filmowa, nie potrafiiono przedstawiać pełnego ruchu. Dopiero umiejętność wyzyskania następujących po sobie kolejno obrazów doprowadziła do tego, że znowu uzyskaliśmy możliwość utrwalania jedności ruchu. Uczynienie z kamery filmowej posłusznego narzędzia w rękach artysty umożliwiło to osiągnięcie.

Wystawa wykazała, jak zadziwiająco wielką rolę odgrywa artysta-malarz w produkcji filmów. Wiele eksponatów wskazuje, że badania artystów malarzy nad formą abstrakcyjną, prowadzone w ciągu ostatnich 50 lat, zostały właściwie wykorzystane.

Prace pokazane na wystawie reprezentują wszystkich brytyjskich czołowych dekoratorów i kierowników artystycznych. Ludzie ci są realizatorami, ilustratorami i architektami w jednej osobie. Potrafią oni czuć zarówno nad emocjonalną treścią filmu, jak i nad budową dekoracji.

Wystawa londyńska była pierwszą obejmującą tak szeroki zakres sztuki filmowej, pierwszą, która szerokiej publiczności przedstawiła rolę artysty-malarza w filmie.

(z „Daily Worker”)



Ten płócienny kostium w kolorze akwamaryny z firmy „Dorville” demonstrowany jest na tle słynnych kamiennych murów kaplicy królewskiej w Cambridge. Jest to lekki, praktyczny kostium, który nadaje się doskonale na całodzienne wycieczki. Żakiet z trzyćwierciowym rękawem można nosić z bluzką lub bez.



Modelka w brązowym kostiumie londyńskiej firmy „Rembrandt” stoi przed budynkiem Senate House, należącym do uniwersytetu w Cambridge. Obfita spódnica zebrana jest w pasie, a bluzka przybrana białą skórą rekina. Brązowo-biały kapeluszy słomkowy pochodzi z firmy Renée Pavy.



Słynne Clare College w Cambridge służy za tło tego praktycznego kostiumu z szarej gabardyny z firmy Susan Small. Komplet składa się z szerokiej spódnicy i dopasowanego żakietu, wysoko zapinanego na guziki.

List z LONDYNU

TRYUMF BALETNICY

DWADZIEŚCIA pięć lat temu pewna bardzo młoda Angielka i niewiele od niej starszy Irlandczyk wystąpili w duecie tanecznym na jednej ze scen londyńskich. Publiczność odnosiła się wówczas jeszcze dosyć podejrzliwie do baletu. Tancerzami byli Alicja Marks, licząca sobie wtedy zaledwie 12 lat i Antoni Dolin.

Ponieważ w tych czasach nikt nie brał na serio talentów choreograficznych Anglików, Alicja za radą Dignilewa zmieniła brzmienie swego nazwiska na Markowa.

Tego lata, Markowa — ciesząca się od dawna sławą jednej z najlepszych balerinek świata — powróciła z Ameryki do Londynu, aby jak kiedyś wystąpić tu z Dolinem. Przez szereg wieczorów widowiska Royal Opera House nabita była publicznością, oklaskującą z zapalem znakomitych tancerzy.

Ten tryumf Markowej nie jest wyłącznie jej osobistym zwycięstwem. Jest to również tryumf sztuki, którą ona reprezentuje. Gdyby Alicja Marks zaczęła obecnie swoją karierę, nie musiałaby już zmieniać nazwiska. W ciągu 25 lat balet brytyjski zdobył sobie trwałą i świetną pozycję, posiadając zastępy znakomych dekoratorów, baletmistrzów, kompozytorów i tancerzy, takich, jak Margot Fonteyn, Robert Helpmann, Pamela May i Moira Shearer.

SPUŚCIZNA NIŻYŃSKIEGO

INNY wielki tancerz — największy nawet, bowiem mowa o samym Niżyńskim — znalazł ostatnio w Anglii spokój umysłu, którego brakowało mu przez tak długi okres jego życia. W Austrii, żona jego Romola ukrywała go po lasach i różnych zapadłych kątach w obawie, że Niemcy zechcą go uśmiercić. Obecnie oboje osiedli w miłym domku wśród brzoź o 32 km od Londynu, i podczas gdy wielki tancerz zażywa odpoczynku w gronie ewych przyjaciół, żona jego przygotowuje do druku jego zapiski o systemie notacji tanecznej, który przekształci prawdopodobnie całą dotychczasową sztukę choreografii.

Pani Niżyńska wytłumaczyła mi pokrótce o co chodzi. Wszystkie ruchy tancerza wpisuje się w dwa, przeciwnające się koła — jedno pionowe, drugie poziome — tworzące szkielet imaginacyjnej kuli (patrz rysunek). Podział kręgów tworzy 3-kluczową partyturę, przy czym pierwszy klucz obejmuje ruchy głowy, drugi torsu i ramion, trzeci nóg. W ten sposób ruchy i muzyka mogą być notowane razem, a wszelkie nieporozumienia co do właściwej formy tańca stają się zdaniem pani Niżyńskiej, równie niemożliwe jak nieporozumienia dotyczące np. notacji którejś z symfonii Beethovena. Jakaż wspaniała spuścizną chce nas obdarzyć człowiek, który tajemnicę swej słynnej „napowietrznej” pozy tłumaczył po prostu: „trzeba skoczyć w górę i tam się zatrzymać”.

BELGIJSKIE WATERLOO

WSZYSCY mieszkańcy małego, belgijskiego miasteczka Waterloo, w liczbie 7.600 osób, stanowiliby zaledwie nieznaczny grupkę na peronach wielkiej, londyńskiej stacji Waterloo, przez którą dziennie przepływa około 200.000 podróżnych. Ta stacja końcowa, zawdzięczająca swą nazwę chęci upamiętnienia słynnej bitwy, obchodziła właśnie swe stulecie. Tysiące dzielnych żołnierzy polskich pamięta ją jako miejsce, z którego wyruszyli na rozliczne pola bitew kontynentu w drugiej wojnie światowej. Toteż, gdy siwowłosy Omer Dubail — burmistrz belgijskiego Waterloo — zabrał głos w czasie uroczystego śniadania obrat za temat swego przemówienia przyjaźń między narodami. Mieszkańcy jego miasta — jak twierdził — „przechowują dotychczas wszystkie pamiątki słynnej walki olbrzymów, w której angielscy zwycięzcy okazali się tak wielkodusznymi wojownikami”.

Sluchając tych słów, wielu z nas myślało o „wielkodusznych wojownikach” wszelkich narodowości, których mundury widziało się na stacji Waterloo w czasie ostatniej walki o wolność. Może nie jest zbyt zuchwałym marzeniem myśleć, że za dalszych 60 lat potomkowie ich myśleć będą jedni o drugich z przyjaźnią i dobrą wolą.

Jonathan Trafford

Młodzieńcza sylwetka

Nowa linia dekoltu, kapeluszy i bucików

Wszystkie domy mody lansują szerokie spódnice i ściśle dopasowane krótkie żakietki, chociaż łasony te nadają się wyłącznie dla szczupłej figury młodych dziewcząt i kobiet. Zamieszczone obok zdjęcia, zrobione na tle słynnych i starożytnych budynków i otoczenia uniwersytetu w Cambridge, pokazują jaką wdzięczną całość z nimi tworzy moda 1948 roku.

Każdy z tych modeli pochodzi z

innego magazynu, każdy też noszony jest z innym łasonem kapelusza, wszystkie jednak zbliżone są do siebie wdzięczną linią sylwetki. Aby zaznaczyć różnice i umożliwić porównanie, dwie z tych sukien mają bardziej równe spódnice, a wrażenie obfitości sprawiają zebrane fałdy i plisy. Zauważmy, jak zmienia się wycięcie przy szyi — od szerokiego wykładanego kołnierza, który zachodzi aż na ramiona, do małego, zgrabnego

kołnierzyka, który zapina się pod szyją.

Równie ważne są kapelusze; kapeluszy marynarski może być odchylony ku tyłowi głowy, beret może odsłaniać grzywkę, a kapeluszy o równym rondzie można nosić prosto na głowie. Wraz z dłuższą i pełniejszą spódnicą pojawiły się zmiany w łasonie bucików. Proste, wycięte pantofelki są obecnie najpopularniejsze. Fantazyjny krój obuwia wyszedł już z mody.

Do stroju tego należy starannie dobierać inne akcesoria, jak wysoką parasolkę ze zgiętą rączką, krótkie rękawiczki, które podkreślają krótkie lub trzyćwierciowe rękawy czy mały kołnierzyk przy samej szyi. Wszystko to jest w tym roku bardzo modne. Nadaje to cechę elegancji obecnym łasonom, które bez tych dodatków mają wybitnie młodzieńczy charakter.

Rose Rolland



Modelka w eleganckim dwuczęściowym komplecie firmy Wearing Matila zwiedza Fitzwilliam Museum przy uniwersytecie w Cambridge. Komplet składa się z prostej, plisowanej spódnicy i żakietu z krótkimi rękawami z szamowanym zapinaniem.



Ten dystyngowany płaszcz z płótna „magenta” z trzyćwierciowym rękawem usztywniony jest na biodrach. Jest to kreacja londyńskiej firmy Dorville. Czapka z czarnej słomki pochodzi z firmy Eryk. Modelka pozuje przed frontonem kaplicy królewskiej w Cambridge.

CYRIL FALLS

OD EL ALAMEIN DO RZEKI SANGRO

Wspomnienia Montgomery'ego

W swym opisie kampanii 8 Armii, lord Montgomery nie był skrupowany tajemnicą wojskową, dlatego też książka jego p. t. „Od El Alamein do rzeki Sangro” daje całkowity i pełny obraz. Jest to jednakże suche sprawozdanie wojskowe, pozbawione indywidualnych wątków. Żołnierz nie mógł pisać inaczej lub przynajmniej nie potrzebował pisać w inny sposób.

Książka obejmuje okres od 13 sierpnia 1942 — kiedy to Montgomery objął dowództwo nad ósmą armią na pozycji Alamein — do 31 grudnia 1943. — gdy przekazał swe dowództwo za rzeką Sangro, na wybrzeżu adriatyckim, na pół. wschód od Pescary.

Głównymi etapami opisanymi w książce są więc: reorganizacja 8 armii po jej przejściu przez Montgomery'ego, bitwa defensywna na odcinku Alam Halfa, bitwa pod Alamein, pochód ku granicy Tunisu z szeregiem walk stoczonych przez strażę przednie, zaciekle boje na granicy i wkroczenie do Tunisu. Potem następuje krótka lecz ciężka kampania sycylijska — w końcu lądowanie na bucie Włoch, postępy na tym odcinku, pochód przez tą część Włoch do górskiego brzegu Adriatyku, postępy na wybrzeżu, forsowanie jedna po drugiej głębokich rzek, ciężka bitwa nad rzeką Sangro i pewne rozczarowanie, że nie udało się wyjść z pogodą.

Pierwszy opisany etap walk jest z czysto wojskowego punktu widzenia najbardziej interesujący. Po przybyciu do Egiptu, nowy dowódca armii przyjął nową taktykę defensywną. Plany dalszego odwrotu zostały poniekąd, a armię zawiadomiono, że w razie ataku wroga ma się ona bronić na obecnej pozycji. Oznaczało to wielką zmianę w planach strategicznych i organizacji wojska. W tym samym czasie uprzednia taktyka dekoncentracji oddziałów na miniaturowe jednostki, złożone ze wszystkich rodzajów broni została porzucona. Należy oddać sprawiedliwość dowódcom odpowiedzialnym za tą taktykę, że stosowali ją, ponieważ ich siły i uzbrojenie były niewystarczające. Lecz nawet biorąc to pod uwagę, wydaje się, że do tego czasu istniało zbyt wielkie rozproszenie sił. Ci, którzy wypowiadają się za improvizowaniem małych jednostek, nie doceniają złych stron tego procederu, mogących w końcu unicestwić zamierzone korzyści. Komenda, łączność i transport planowane są i przydzielane jednostkom bojowym w takim składzie, w jakim je utworzono. Jeżeli brygada, lub wzmocniona brygada, posiadająca artylerię i broń pancerną ma wykonać zadanie na małą skalę — może zostać przystosowana do tego celu, ale wtedy przygotowywana jest z góry. — Jej sztab zostaje wzmocniony, łączność przystosowana do potrzeb, transport zreorganizowany — a jeśli to możliwe, brygada taka przechodzi też ćwiczenia jako samodzielna jednostka. To już jest sprawa osobna. Lord Montgomery, aby osiągnąć swój cel, uzbroić się musiał w wielki zapas cierpliwości, która nie zawsze cechuje wielkich wodzów. Zamierzał on zwyciężyć decydująco, lecz nie chciał być zmuszonym do przedwczesnej bitwy z wrogiem, u którego jednostki niemieckie, a bodajże i najlepsze włoskie — lepiej były wyćwiczone i lepiej znaly warunki niż większość jego własnych sił.

Gdy patrzymy wstecz na bitwę na odcinku Alam Halfa, ulegamy skłonności do pomniejszenia jej wagi komentarzem, że obrona trzymała się dobrze i potrafiła dobrze wykorzystać dogodności terenu, tak, że rezultatem był prawie że przesądzony. Jednakże powinniśmy zdać sobie sprawę, jak wielkiej siły umysłu trzeba było, by rozegrać ją tak, jak właśnie się odbyła. Wróg stał u wrót Egiptu. Jeden krótki i skuteczny wypad zaprowadziłby go do Aleksandrii. Dowódca brytyjski musiał odczuwać wielką pokusę przerwania swych przygotowań i rozpoczęcia niszczącej ofensywy. Najzimniejszy bowiem i najbardziej zdezerminowany człowiek nie mógł przecież odpędzić od siebie w takich warunkach myśli o okropnych skutkach ewentualnej przegranej. Byłaby to ruina

Ostatnio opublikowana została książka marszałka polnego lorda Montgomery o kampanii 8 armii w Afryce, na Sycylii i we Włoszech. (Wyszła ona z druku dopiero po wydaniu sprawozdania marszałka lorda Alexandra o kampanii w Płn. Afryce). W recenzji zamieszczonej poniżej, kapitan Falls podaje szczegóły pierwszej stoczony przez wielkiego żołnierza bitwy na pustyni zachodniej pod Alam Halfa (31 sierpnia 1942), dzięki której powstrzymany został pochód Rommela. Bitwa ta stanowiła preludeum do wielkiego zwycięstwa pod El Alamein (23 września 1943), które wykuło 8 armii drogę przez Afrykę Północną do Włoch.

wszystkich planów i zamierzeń. Montgomery czekał. Przewidywał i wierzył, że Rommel zechce przejść między lewym skrzydłem armii brytyjskiej a niziną Quatara i uderzyć w kierunku północnym, aby odczyć skrzydło i zwinąć front z południa na północ. — Wiele jednak zależało od tego, jaki łuk zatoczy Rommel. Lord Montgomery pisze w swej książce, że spodziewał się, iż łuk ten będzie płytki i przebiegać będzie w pobliżu grzbietu górskiego Alam el Halfa, ustawionego prawie pod kątem prostym do linii frontu, w odległości około 18 kilometrów od brytyjskiego zaplecza. Montgomery musiał jednak liczyć się z ewentualnością, że łuk zatoczony przez wroga będzie większy i że przejdzie na wschód od grzbietu górskiego w kierunku El Hammam, położonego na wybrzeżu.

Rommel rzeczywiście wziął taki kurs, jaki przewidział i wolał jego przeciwnik — lecz z punktu widzenia Rommela krok taki miał wiele uzasadnień. Gdyby siły osi dotarły w ogóle do El Hammam, byłyby zapewne utraciły swą łączność, a chociaż obejście wrogiej armii i opanowanie jej komunikacji jest znacznie efektywniejszym manewrem niż zmuszenie przeciwnika do uformowania frontu na skrzydle — co przecież nie musi być konieczne skuteczniejsze — jest to jednak napewno bardziej ryzykowna operacja. Gdyby łuk był większy, wynikałoby wówczas zapewne bitwa decydująca, a bitwa pod Alam Halfa wcale taką nie była.

Gdyby atak Rommela powiódł się — wymieniano go w podręcznikach jako wzorowy przykład natarcia flankowego. Największym zarzutem, jaki można postawić temu atakowi, to fakt, że był on zbyt podobny do wcześniejszego natarcia na linie Gazala. (Bezmyślne pojęcie, czy też nawet kpiny z pobitych generałów, które zdarzają się zbyt często — nie przysparzają bynajmniej chwały zwycięzcom).

Sytuacja wyglądała w ten sposób: najlepsze siły pancerne, a więc słynna niemiecka 15 i 21 dywizja pancerna zatoczyły łuk okrążający. Następnie poszło natarcie 3 włoskich dywizji: Littoria, Ariete i Trieste na kilkukilometrowym odcinku frontu — jednakże jedynie „Trieste” udało się przebić poza brytyjskie pola minowe. Wówczas uderzyła niemiecka 90-ta lekka dywizja. W środku frontu brytyjskiego dobra włoska dywizja „Bologna” zaatakowała grzbiet Ruweisa i trzeba było wykonać silny kontratak, aby usunąć wroga z przyczółków zdobytych na zachodnim stoku łańcucha. Na wybrzeżu ataki miały raczej charakter maskujący.

Biorąc sprawę z krytycznego punktu widzenia, byłoby znacznie mądrzej puścić dwie włoskie dywizje pancerne w ślad za niemieckimi dywizjami pancernymi, zamiast powierzać im niezależne odcinki na krańcach lewego skrzydła. Nie były to bowiem dywizje ani dość przedsiębiorcze, ani dość dobrze wyposażone na to, aby mogły przeforsować własnym wysiłkiem brytyjskie pola minowe. Nie były to jednak złe jednostki. Ariete w rzeczywistości cieszyła się doskonałą opinią. Brytyjczykom trudniej byłoby poradzić sobie z czterema dywizjami pancernymi, otaczającymi skrzydło w pierwszym dniu, niż tylko z dwoma. Sama bitwa nie wymaga długiego opisu. Jednostki 7 dywizji pancerne, które pierwsze spotkały się z atakującymi Niemcami, zostały odepchnięte, jak się tego spodziewano. Wróg jednak nie mógł działać skutecznie przeciw 22 brygadzie pancerne, która przeciwstawiła mu się na południe od łańcucha górskiego na bardzo dogodnym, specjalnie wybranym terenie. W drugim dniu bitwy — 1 września — Lord Montgomery, obecnie już upewniony co do zamiarów

swego przeciwnika, mógł wysunąć swą 10 dywizję pancerną bardziej na zachód i umieścić ją na pozycji między grzbietem górskim Alam el Halfa, a linią Alamein. Dwukrotnie w tym dniu pancerne dywizje niemieckie podejmowały ataki — dwukrotnie zmuszono je do odwrotu z ciężkimi stratami. Skutki musiały być jeszcze groźniejsze dla Niemców, gdyż równocześnie bombardowano ich łączność z powietrza. Była to faza walki, w której wielu doświadczonych dowódców rozpoczęłoby bez wątpienia silną kontrofensywę nie tylko przeciw siłom przeciwnika, którym udało się przebić, lecz także i na głównym odcinku frontu. Jaki byłby rezultat tego, można się tylko domyślać — lecz mało prawdopodobne jest, aby wówczas udało się uzyskać zwycięstwo na miarę el Alamein — a mogło i nie dojść nawet do bitwy pod el Alamein, gdyż przygotowanie takiej bitwy trwałoby znacznie dłużej po zaciętych walkach wrześniowych. Wróg zaś nie czekałby na pewno na atak po lądowaniu we francuskiej Afryce północnej.

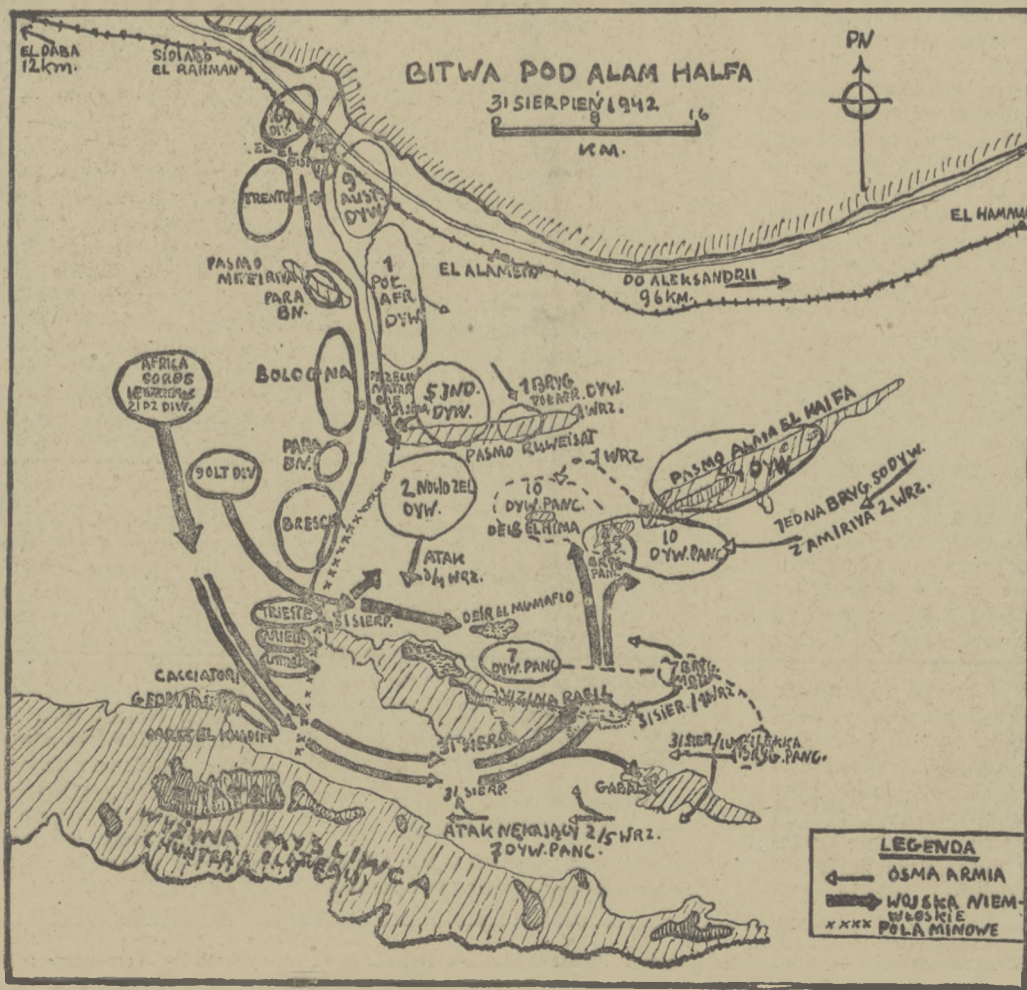
Mamy tu więc teraz drugi przykład cierpliwości dowódcy, o której już zresztą wspominałem. Lord Montgomery nie chciał zostać pozbawiony perspektyw, które sam sobie naszkicował. Nie chciał pozwolić na żaden generalny kontratak na głównym odcinku frontu. Nawet na tych odcinkach, gdzie wrogowi udało się uzyskać sukcesy, kontratak musiał być prowadzony „metodycznie i pod ścisłą kontrolą”. Kiedy zaś Montgomery spostrzegł, że Rommel zdecydowany był utrzymać zdobyte ostatnio przyczółki między pasami półminowych, które udało mu się przeforsować — dowódca brytyjski spokojnie zgodził się dać nieprzyjacielowi tę tymczasową satysfakcję. „O 7 godzinie dnia 7 września — pisze Montgomery — zarządziłem odwołanie bitwy i pozostawienie w posiadaniu wroga zachodniego krańca naszych własnych półminowych, oraz zorganizowanie nowych pozycji dla 8 armii na wschodnim krańcu tych pół. Istniały bowiem duże korzyści w związaniu dodatkowych sił nieprzyjaciela na moim południowym skrzydle”. Można to nazwać dalszym dowodem silnej woli naczelnego wodza — który jakkolwiek pełen temperamentu i wierzący w starą zasadę Clausewitza, że bitwa rozstrzyga wszystko, potrafił ograniczyć się do akcji, która w ciągu najbliższych 6 tygodni wydawała się całemu światu zbyt ostrożna. W rzeczywistości opinia świata w ciągu tych sześciu tygodni nie miała znaczenia, gdyż pogrom Niemców wydawał się 8 armii zupełnie pewny.

Ktoś obdarzony genialną intuicją — po przestudiowaniu bitwy pod Alam Halfa — mógłby być przewidzieć, że zwycięzca tej bitwy i armia, która okaże w niej przewagę, obecnie bardziej ufna we własne siły i mająca czas na ćwiczenia swej broni pancerne, wygra bitwę pod el Alamein, choć będzie to z pewnością napozór trudniejsze i bardziej kosztowne przedsięwzięcie.

Jeżeli jednak ktoś osądziłby na przykładzie bitwy pod Alam Halfa, że brytyjski głównodowodzący to człowiek nie potrafiący grać o wielką stawkę, musiałby zmienić swe zdanie, przynajmniej zrozumiałwszy ryzykowną naturę tej ofensywy i jej niesprzyjające okoliczności — nawet przy przewadze w powietrzu i większej liczbie czołgów.

Ale nawet w bitwie pod El Alamein, gdy trzeba było zrobić wyłom w froncie przeciwnika przez atak frontowy, lord Montgomery nie zapomniał o konieczności unikania wielkich strat w swych oddziałach.

Jednakże o bitwie pod El Alamein wie każdy — mało kto zaś wie o bitwie pod Alam Halfa. Niechże to będzie moim usprawiedliwieniem, że rozpisałem się o małej, a nie o wielkiej bitwie.



MAX ROBERTSON

Olimpiada przez radio

29 lipca ostatni z długiego łańcucha biegaczy zapali znicz olimpijski na wielkim stadionie w Wembley. Będzie to sygnałem rozpoczęcia XIV olimpiady naszej ery. Każdego dnia czy 100.000 szczęśliwych widzów przyglądać się będą wyczynom sportowym mistrzów świata, codziennie miliony słuchaczy będą śledzić przy głośnikach radiowych przebieg igrzysk.

Jak będzie się nadawać przebieg olimpiady przez radio? Praca, jakiej wymaga od mechaników BBC transmitowanie olimpiady jest chyba jedną z największych w historii radia. Specjalnie zbudowana w Pałacu Sztuki w Wembley aparatura kontrolna będzie regulowała działanie 120 punktów nadawczych, rozmieszczonych w 30 różnych miejscach, gdzie rozgrywać się będą konkurencje indywidualne. Aby dać pewne pojęcie o ogromie tego przedsięwzięcia, wystarczy powiedzieć, że zainstalowana w Wembley aparatura kontrolna jest większa niż ta, która obsługuje wszystkie zagraniczne transmisje BBC. Może ona nadawać równocześnie 32 audycje ze stadionu w Wembley, gdzie odbędą się wszystkie konkurencje lekkoatletyczne, finały piłki nożnej i hokeja oraz uroczystości z okazji otwarcia i zamknięcia olimpiady. Oprócz codziennych biuletynów nadawane będą żywe transmisje z rozgrywek. Te ostatnie wymagają szybkiej i fachowej obsługi. Tak więc węzeł radiowy w Wembley posiada do tego celu 8 studio, 20 kabli transmisyjnych, 8 pomieszczeń do nagrywania płyt, pokój informacyjny, bibliotekę płyt, pokój konferencyjny i (co ma nie mniejszą wagę) kantinę. Słowem wszystko, co potrzebne jest sprawozdawcy czy też kierownikowi programowemu.

Wyliczyliśmy już udogodnienia techniczne — a teraz jak to będzie ze sprawozdaniami? Słuchaczy angielskich informować będzie o przebiegu igrzysk 15 sprawozdawców radiowych. Każdy z nich komentować będzie tę dziedzinę sportu, z którą jest najlepiej obznajomiony. Amerykanie naturalnie przysłali swój własny zespół sprawozdawców. Wiele krajów europejskich przysłało również duże zespoły obserwatorów i komentatorów olimpijskich. Jest wśród nich szereg osobistość znanych słuchaczom europejskim, jak np. znany radiowiec szwedzki Sven Jerring, Gunnar Hansen z Danii, J. van de Brande z Belgii, G. Szepesi z Węgier i wielu innych, dobrze znających sztukę informowania słuchaczy o przebiegu zawodów w sposób interesujący. Wszystkich tych sprawozdawców będzie 75. Przybędą oni do Wembley jako reprezentanci organizacji radiowych swych krajów. Niektórzy z nich będą dzielić swe wysiłki ze sprawozdawcami pracującymi dla wydziału europejskiego BBC. Dla BBC pracować będzie również 75 osób.

75 sprawozdawców, nadających w 20, czy też przeszło 20 językach! Najpierw trzeba znaleźć tytuł a potem wyszukić! Naturalnie Wydział Europejski BBC posiada swą starą gwardię. Oprócz tego przyjęto jednak jeszcze szereg doświadczonych ludzi z poza BBC, takich jak Wojciech Trojanowski, znany dobrze przedwojennym polskim radiosłuchaczom. Wielu jednak sprawozdawców wyznaczonych przez różne sekcje językowe BBC nie prowadziło nigdy „żywej transmisji” z boiska sportowego. Pracowali bowiem dotychczas jako speakerzy, tłumacze, kierownicy programowi czy też redaktorzy ostatnich wiadomości. Nie wątpliwie starano się wybrać ludzi znających się na sporcie i posiadających pewne zdolności krasomówcze.

Jakie powinny być zalety idealnego sprawozdawcy radiowego?

Gdyby można znaleźć taki ideał, wymagałbym od niego: płynności wymowy, znajomości przedmiotu, dobrego stylu, entuzjazmu, zmysłu dramatycznego, plastyczności dykcji, wyobraźni, analitycznego umysłu, opanowania w momentach krytycznych i umiejętności wykorzystywania sytuacji. W dodatku dobrze by było, gdyby posiadał jeszcze długą praktykę w pracy przed mikrofonem. Teraz dopiero po przeczytaniu tej listy wymagań zdajeć sobie państwo sprawę, jak trudno znaleźć idealnego sprawozdawcę. Wybrani przez BBC spośród kandydatów sprawozdawcy radiowi posiadają wymienione powyżej zalety w różnych proporcjach. Powstała więc kwestia, jak najszybciej wykorzystać te zalety. Problem ten rozwiązano przez opracowanie planu wyszkolenia sprawozdawców radiowych. Szkolenie zaczęło się w zimie ubiegłego roku, a ponieważ nie mogliśmy pokazać wówczas sprawozdawcom ich realnego terenu pracy, posłużyliśmy się filmem, który wkrótce okazał się wyborną metodą wstępnego szkolenia.

Leni Riefenstahl byłaby bardzo zdziwiona, gdyby wiedziała, że nakręcony przez nią piękny film z igrzysk olimpijskich w 1936 roku w Berlinie został użyty do szkolenia sprawozdawców radiowych olimpiady londyńskiej 1948 roku. Małe atelier filmowe połączone ze studio radiowym zostało wyposażone we wszystkie rekwizyty potrzebne do nadawania audycji w terenie. Kandydaci komentowali wydarzenia dziejące się na filmach, a komentarze ich, notowane na płytach, służyły potem jako świadectwa ich umiejętności. Za „torturowanym” nowicjuszem siedział „inkwizytor” (zwykle tym inkwizytorem byłem ja sam lub któryś z doświadczonych sprawozdawców — znawców języka, w jakim miała się odbywać audycja), który pouczał i instruiował nieszczęsnego aspiranta, stosownie do jego potrzeb i braków. Ta metoda szkolenia zapoznała sprawozdawców z praktyką opisu „na gorąco”, nauczyła ich wykorzystywać sytuacje i posługiwać się efektem dźwiękowym, a co najważniejsze — przez doświadczenie zapoznała ich gruntownie z przedmiotem.

W wielu wypadkach film ułatwiał aspirantom ich prace sprawozdawczą, pokazując im najciekawsze momenty akcji. Z drugiej jednak strony czynił zadanie ich trudniejszym niż gdyby „pracowali w terenie. Na przykład: sprawozdawca pochłonięty jest zupełnie opisywaniem emocjonującego przebiegu na dystansie 800 m. — nagle na ekranie ukazuje się twarz Hitlera czy Goeringa. Uczy to młodego sprawozdawcę pomijania w opisie rzeczy nieistotnych. Lub też „inkwizytor” daje zdradziecko sygnał operatorowi, aby zatrzymał film w najbardziej nieodpowiednim miejscu, gdy na przykład na ekranie widoczne są tylko muskularne łydki zamarłego w bezruchu miotacza młota. Wówczas informuje się łagodnie adepta sztuki sprawozdawczej, że ze względów technicznych nastąpiła przerwa w programie zawodów i że należy ją zapełnić jakimś opowiadaniem, aż do czasu, gdy program zostanie podjęty na dany przez instruktora sygnał.

Próby takie wywołują wiele jeków, westchnień i bolesnych zamknięć, przedź jednak czy później wywołują zwykle pożądany efekt: sprawozdawca uzyskuje płynność wymowy i wiarę we własne siły, na co potrzeba by normalnie miesięcy, a nawet lat praktyki w pracy terenowej.

Dzień za dniem tydzień za tygodniem postępuje takie szkolenie przy pomocy filmu, aż młody sprawozdawca rozwinię własne skrzydła i dojdzie do perfekcji w swym zawodzie. Wtedy zabiera

się go w teren. Powierza mu się komentowanie różnych zawodów sportowych. Sprawozdania te nagrywa się na taśmie, na miniaturowych płytach (sposobu tego używali nasi korespondenci wojenni), lub na tzw. „ośmiornicy”, które to urządzenie weszło ostatnio znowu w życie. „Ośmiornicą” nazywali mechanicy BBC skonstruowany przez siebie wóz transmisyjny, z którego można nadawać równocześnie 8 audycji. Jest to sprzęt nieoceniony w pracy terenowej.

Sprawozdawca radiowy musi dobrze znać swój zawód. Im szerszy jest zakres jego wiedzy w dziedzinie, którą się zajmuje, tym więcej zainteresuje publiczność i tym lepiej będzie się czuł, stanowiąc przed mikrofonem bez pisanego tekstu.

Pod koniec kursu dla sprawozdawców — słynny brytyjski sprinter i pisarz sportowy — Harold Abrahams, miał szereg wykładów przed audytorium składającym się ze sprawozdawców radiowych Wydziału Europejskiego BBC. Wykłady te ilustrowane były filmem używanym do szkolenia. Znawcy innych dziedzin sportu dali też szereg lekcji dotyczących koszykówki, zapasów, hippiki, kolarstwa, wioślarstwa, pływania, itp. Punktem szczytowym wszystkich lekcji i wykładów był wspaniały pokaz szermierki, który odbył się w studio radiowym przy udziale członków Brytyjskiego Amatorskiego Stowarzyszenia Szermierczego.

Kurs zakończył się. Niewiele było takich, którzy odpadli podczas jego trwania, za to wielu odkryło w sobie dotychczas zapoznany talent krasomówczy. Może nie będą to jeszcze idealni sprawozdawcy radiowi, w każdym razie ludzie ci będą potrafili interesująco informować nas o przebiegu olimpiady.

WIL. HORN

John Bromwich najlepszym deblistą świata

Tenisista australijski Bromwich spędził lata wojny nad wodami Pacyfiku, walcząc w randze kaprała z Japończykami. W tym zaś czasie stare i młode gwiazdy amerykańskie trenowały i startowały w mistrzostwach USA, utrzymując się w szczytowej formie, a po zakończeniu wojny mogły z łatwością objąć hegemonię nad światowym tenisem. Cóż z tego jednak, gdy najtrudniejszym, niemożliwym wprost do pokonania wrogim mistrzów Wimbledonu i Forest Hillu okazuje się po kilku choćby sukcesach... brzęczący dolar, a pokusie impresariów ulegali po kolei Zuzanna Lenjen, Tilden, Cochet, Perry Budge i ostatnio Jack Kramer.

KTO BĘDZIE MISTRZEM?

Do walki o miejsce, opuszczone przez zeszłorocznego międzynarodowego mistrza Wielkiej Brytanii i USA zgłosiło się i w tym sezonie tradycyjnie 128 tenisistów całego świata, a znawcy rokowali najlepsze szanse jankesowi polskiego pochodzenia Parker-Pajkowskiemu. Kontynent Europy oczekiwał w duchu na powtórzenie sukcesu Drobrego z Pragi nad Parkerem, wszyscy zaś obywatele Imperium mieli nadzieję że albo Bromwich z Australii, albo Sturgess z Poł Afryki zgoutują niespodziankę. Sympatia płci pięknej no i rodowych Anglików skupiała się wokół Tony Mottama, zwycięzcy Holendrów i Hindusów w meczach o puchar Davisa

NIESPODZIANKA ZA NIESPODZIANKĄ

Los jednak nie oszczędził sympatykom białego sportu rozczarowań

Mistrzostwa W. Brytanii w golfie



Król Jerzy VI z zainteresowaniem przygląda się jednemu z meczów.

Trening przedolimpijski



Dwie biegaczki olimpijskiej drużyny Australii — Shirley Strickland i Joyce King trenują biegi krótkie.

czy też chwil, gdy marzenia zdawały się urzeczywistniać.

Na kortach Wimbledonu poległ w tegorocznym, namiętym turnieju „przedwczesną śmiercią” Drobny w walce z mistrzem Włoch Cuccellim i Parker ze Szwedem Bergelinem; Cuccelli, znajdujący się o krok od wyeliminowania Mottama, uległ 28-letniemu Anglikowi, który znowu nie sprostał szybkości Jankesa Mulloy'a. Do finału dotarł przeto najnie spodziewanej olbrzymi: Falkenburg (USA) o najszybszym serwisie świata — urodzony w 1926 w Los Angeles — oraz przedstawiciel 5. kontynentu, starszy odeń o 6 lat Bromwich.

W zaciętej walce, trzymającej do ostatniej chwili w napięciu 16 tysięcy widzów, na największej tenisowej arenie świata oraz większą jeszcze znacznie ilość radiosłuchaczy przy głośnikach, wydawało się, że rutyna weźmie górę. Falkenburg, ryzykujący przeciw wszystkim innym ataki przy siatce teraz nie czuł się pewny siebie, ale nawet przy odmiennym taktyce zmuszał grającego oburącz Bromwicha do najwyższego wysiłku.

Na to, aby się stać mistrzem mistrzów, potrzeba przy równej konkurencji przystawowego łuta szczęścia. Na Nowej Gwinei: uśmiechnęło się ono Australijczykowi, gdy zasłonił przypadkiem twarz lewą ręką, w którą ugodziła kula karabinowa, raniąc go — a nie zabijając... W piątek jednak dnia 2 lipca 1948, mimo wszelkich przesłanek, nie powiodło się Bromwichowi wykorzystać chwili, gdy tylko jedna jedyna piłka brakowała mu do zwycięstwa. W piątym secie po trzygodzinnym zmaganiu prowadził Bromwich 5:7, 6:0, 6:3, 5:3 i 40:15!! Od roku 1936,

gdy Perry opuścił szeregi amatorów i od 1937, gdy Round pokonała w finale Jędrzejowską, żaden Brytyjczyk nie znajdował się tak blisko mistrzostwa świata w singlu. Ale i tym razem nie udało się — niewiadomo czy Bromwichowi brakowało woli zwycięstwa, czy też Falkenburg postawił wszystko na jedną kartę — dość na tym, że dwumetrowy „Bob” wpisał się po gładkim wygraniu ostatnich 4 gemów na liście mistrzów Wimbledonu.

SOBOTA GIER PODWÓJNYCH

Dla Bromwicha nadszedł zato dzień prawdziwej „chwały” tenisowej w sobotę, kończąca międzynarodowy zjazd do Wimbledonu. Tym razem tylko jemu w łwiej części, a partnerom w ułamku wypadła przypisać zdobycie dwu mistrzostw świata w deblu i mikście: rodak z Australii Sedgman towarzyszył mu w pojedynku przeciw Brownowi i Mulloyowi, wygranemu z minimalną różnicą dwu gemów w każdym z czterech setów 7:5, 5:7, 7:5 i 9:7.

Jeżeli chodzi o tenis kobiecy, to trzeba przyznać młodym kalifornijkom wiele palmi pierwszeństwa, ciekawe natomiast, iż najlepsza z nich Lu'za Brough miała wiecej zaufania do Bromwicha aniżeli do swych rodaków. Nie inaczej postąpiła też Miss Hart, wybierając sobie za partnera Sedgmana; obie te pary spotkały się po przebyciu 5 rund aż we finale i po raz drugi Bromwichowi przypadła nagroda w tegorocznym „Wimbledonie”. 3 lipca był przeto drugim największym dniem w jego karierze niespełna w dziesięć lat po dacie 5 września 1939, gdy rozkładając Parkera 6:0, 6:3, 6:1 odebrał Puchar Dawisa Stanom Zjednoczonym.